Nr. 8. Lwów, dnia 1. Sierpnia 1883. Rok VI.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 frank. | WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. | INSERATY przyjmują się po zwykłej cenie.

# RUJA SARN.

PRZEZ

**Kazimierza hr. Wodzickiego.**

(Dokończenie).

Sarny poczynają się gromadzić i zbijać w stadka w Październiku, gdy już przestały karmić sarniątka, niebawem przybywają rogacze i w Listopadzie rozpoczynają się walki rywalów, po których wyprowadzają się zakochane pary i żyją z sobą w odosobnieniu. W tym czasie rzadko spotykamy pojedyńcze kozy i rogacze, bo to pora weselnych godów. Rogacz wywalczywszy sobie siutę, już przez inne nie bywa napastowany i spokojnie używa pożycia małżeńskiego, a powraca z żoną do stada wtedy, gdy ona czując się zapłodnioną, porzuca rogacza i miłośne ustronie, bo sarny należą do zwierząt towarzyskich, oddalają się jedynie w celu spełnienia obowiązków małżeńskich i macierzyńskich. Owe pary zakochane są wymownem świadectwem pory rui. Ona zawsze przy nim, strzeże go, myśli za niego, czuwa nad nim, znużeni kładą się obok siebie. W czasie polowania ona każe mu się ukryć, sama wychodzi, wietrzy, rekognoskuje na wszystkie strony, zwraca się i znowu wypatruje, aż przekonawszy się o zupełnem bezpieczeństwie, tak często niestety zawodzącem, piskiem go przywołuje i uprowadza, lub też zbliża się do niego kilkoma skokami gazeli, namawia do kroczenia za nią. Któż z was koledzy nie widział kozy nie odstępującej ubitego małżonka rogacza? Jak to ona uspokoiwszy się po łoskocie strzału staje, ogląda się, przywołuje oblubieńca. Gdy nagonka nie hałasuje i nie płoszy, powraca do ubitego w celu sprawdzenia przyczyny opuszczenia jej. Polowałem przez długi szereg lat w rewirach z bogatym stanem sarn, tam podziwiałem krocie razy opiekuńcze uczucie kozy dla wybranego rogacza. W jednym z tych rewirów była znaczna przestrzeń zarośnięta osoką, pokrzywą i gdzieniegdzie trzciną; tam pary wymykały się przed naganiaczami, rzucały się pod trawy, śniegiem przywalone tak głęboko, że ich dostrzedz nie można było, a nader często siuty ratowały życie rogaczom. Ów ostateczny środek ochrony bywał niekiedy nader niebezpiecznym, gdyż naganiacze wypatrzywszy podstęp, wyciągali z traw żywe sarny i przynosili je nam. Zawsze widywałem kozę prowadzącą rogacza, nigdy zaś jego przodującego. W innym rewirze odwiecznego lasu było wiele łomów, spróchniałych zupełnie i na pół zgniłych, często z konarami i gałęziami, z wywróconymi pniami i korzeniami, tworzącymi barykady na kilka metrów wysokości, a kilkanaście długości, istne fortece, niedostępne dla ludzi, ale nie dla zwierzyny. Najczęściej były to mioty jasne w staropniowym lesie, więc widzieliśmy zwierza z znacznego oddalenia. Tam zwykle pędziły sarny jak szalone przed nagonką i znikały nam w oczach. Przekonaliśmy się, że biegły ku tym łomom i tam się schroniły. Zdawałoby się rzeczą najłatwiejszą podejść do łomu i zastrzelić wymykającego z niego rogacza, atoli wyznać muszę, iż w przeciągu lat

dziesięciu nie udało się nam nigdy nietylko ubić rogacza, ale nawet strzelić. Śliskie kłody ze sterczącymi, niezgniłymi sękami, splecione gałęzie, wiszące konary, mchem okryte pnie stanowiły przeszkodę nie do przełamania, a nim który z nas zdołał dopełznąć do wnętrza tych warowni, już sarny przedtem z niej wyskoczyły. Niktby nie uwierzył, że nieraz o kilkanaście kroków odemnie kładły się i warowały, a ja strzelić nie mogłem. Uważałem, iż zawsze koza prowadziła rogacza do takiego asillum. Gońcy naturalnie pomijać musieli owe barykady, to też sarny nieraz z dobrym skutkiem używając tego fortelu, nie wychodziły wcale na linię strzelców. Pamiętny mi dzień 14. Grudnia: stałem nad głębokim parowem, zawalonym kłodami, przytulony do pnia grubego drzewa, widziałem z odległości kilku kroków, jak para sarn pędziła lasem, skoczyła do parowu, siuta rzuciła się pod barykadę, rogacz zaś jak wryty stał przy niej. W chwili gdy miałem ściągnąć cyngiel, ona wstaje, zbliża się do niego i widocznie namawia, poczem oboje kładą się pod kłodą. Dopiero gdy gońcy się zbliżyli, zerwali się oboje, lecz tylko owdowiała koza pogoniła w świat lasowy. Wielokrotnie miałem sposobność badać czułość, przywiązanie siut dla rogaczów i troskliwą opiekę nad nimi, podziwiałem ich ostrożność w prowadzeniu mężów, jakoteż jawny smutek po ich stracie. Często koza stawała, oglądała się, wracała, piszczała, przywołując ukochanego i nie odstąpiła zabitego, dopóki nagonka jej nie zmusiła. Mija już rok piętnasty od czasu, gdy żywo stanął w oczach moich smutny obraz. Stałem w grubopiennej grabinie na uboczy opodal od parowu, z którego wyskoczyła para sarn; ona pędziła naprzód, on za nią. Strzeliłem i rogacz beknąwszy padł nieżywy. Siuta duża i okrągła staje jak wryta, po długiej chwili, miot bowiem był długi, a naganiacze gonili cicho, zapiszczała raz i drugi, przywołując rogacza i wolnym krokiem ze zwieszoną głową podążyła ku zabitemu. Stanęła i wpatrywała się w niego, obeszła w koło, znowu stanęła i poczęła mordeczką w brzuch go trącać, jakby chciała ze snu obudzić, smutnie się wpatrywała, w końcu rozgrzebała śnieg i ułożyła się przy nim — u grobu kochanka. Nie wstydzę się przyznać, że serce mi się ścisnęło i łzy stanęły w oczach, i że smutne wrażenie tej chwili pozostało na zawsze w mej pamięci.

Nie przypominam sobie, w którem to dziele czytałem ustęp twierdzący, że rogacz nie odstępuje i strzeże wybranej siuty przez trzy tygodnie; według mego doświadczenia zdanie to nie może być udowodnionem i stanowić gruntu do dalszych pożytecznych badań. Mój sąd może być również mylnym, bo rzecz do stanowczego zbadania zbyt trudna; mniemam wszakże, że rogacz przez dzień lub dwa skacze na siutę, a gdy ona uczuje się zapłodnioną, już dalszych nie przyjmuje skoków. Obecność rogacza przy kozie przez czas dłuższy prowadzi niejednego z spostrzegaczów do przekonania, że to czas właściwej rui, ale w istocie jest to para ledwie zaręczona, wspólnie żyjąca, oczekująca chwili obudzenia się popędu płciowego, akt zaś małżeński trwa najdłużej dni kilka, a po zapłodnieniu samicy powraca para do stada, lub też pozostaje w odosobnieniu, gdy stosunek rogaczów do kóz jest szkodliwy, gdy każdy rogacz nie znajdzie dla siebie siuty. Gdybyśmy przyjęli twierdzenie owego autora, powtórzone przez innych, to cóżby się stało z chowem sarn w rewirach z wystrzelanymi w części rogaczami? Ruja sarn trwa 8 do 10 tygodni, więc jeden rogacz mógłby zapłodnić ledwie trzy kozy, a jednak doświadczenie stwierdza, że jeden rogacz wystarcza na 8 do 10 siut. W rewirach z przeważającą liczbą siut, rogacz wnet porzuca wybraną i towarzyszy drugiej, gdzie zaś za wiele rogaczów, tam siuty opuszczają lasy i błąkają się. Widząc w rewirach 15 do 20 kóz, obdarzonych potomstwem przez dwa rogacze, każdy z myśliwych chętnie zdanie moje zatwierdzi. Tu zwrócić muszę uwagę na wiek rogaczów, niewystrzelane rogacze stare mogą spowodować jałowość kóz. Najpożyteczniejsze do rozpłodu są rogacze do trzech lat, starsze zawodzą, a nic przykrzejszego dla hodowcy sarn, jak znaczna ilość jałowych sarn.

Wszystko, co wyżej wypowiedziałem o gromadzeniu się sarn i ich zwyczajach, zależy od rewiru, spokoju i pewnej właściwości, której sobie wyjaśnić nie mogę. I tak w dwóch znanych mi rewirach gromadziły się rogacze po 2 i 3 w Lutym i Marcu, a raz widziałem razem pięć, które żyły anachoretycznie aż do zazielenienia się lasu. W innych rewirach pozostawały przy kozach i usuwały się, gdy rogom odnogi wyrosły. W niektórych rewirach, mianowicie w takich, w których się często poluje, zbijają się w gromadki, zwłaszcza gdy je wilki płoszą, widocznie dla bezpieczeństwa, aby urządzić straż i wedety dla stada. W rewirach spokojnych, mniejszych, głośnych, gdzie sarny z ludźmi, z furami oswojone, żyją w dwójkach trójkach, czwórkach, a powiększają się te grupy dopiero w lecie potomstwem. Twierdzą w części słusznie, że dzikie zwierzęta, trzymane w niewoli, do której zaliczam parki i zwierzyńce, zmieniają tryb życia, naturę, zwyczaje, że przeto wyniki badań można stosować jedynie do zwierząt na wolności żyjących. W chowie owiec, krów, koni i świń czas puszczania rozpłodników jest nam zostawiony do woli, rozum jednak ludzki nie zdołał zmienić trwania ciężarności zwierzęcia od poczęcia do urodzenia, rodzą zawsze w tym samym terminie i noszą płód przez czas wskazany prawami przyrody. Zające w zajęczarniach, sarny, daniele i jelenie w zwierzyńcach oświecają nas, jeśli sumiennie badamy parkotnię, ruję i rykowisko, gdyż nawet w mniejszych zakładach mnoży się zwierzyna według mego zdania w tych samych terminach, jak na wolności. Jeżeli termina nie są do dziś ściśle oznaczone, to dowodzi tylko niedbałości dozorców, obojętności hodowców. O ile moje doświadczenie sięga, przypuszczały zawsze sarny rogaczów w pewnym, oznaczonym czasie, a termina popędów płciowych nie myliły nas, w czem notatki moje dostarczają trzy dosyć ciekawe fakta. Przyniesiono sarneczkę jeszcze srokatą na folwark, córka ekonoma wykarmiła ją i nazwała Hanką. Chowała się, co rzadko się zdarza, przez dwa lata zupełnie jak domowe zwierzę w kuchni, w pokojach i na ulubionem gumnie za stertami zboża i brogami siana. Gdy deszcz lub zimno dokuczało, biła natarczywie racicami w drzwi, prosząc o wpuszczenie, w pogodny dzień była zawsze na świeżem powietrzu. Stopniowo w drugim roku emancypowała się Hanka, biegała po polach i po przyległym gaiku, nawet zaglądała do sąsiedniego lasu, wreszcie w trzecim roku pod jesień znikła z wielkiem naszem zmartwieniem, byliśmy bowiem pewni jej śmierci. Po nowym roku zameldowała się tupaniem, lecz nikt z nas nie dziwił się dobrej tuszy Hanki, przypisywano okrągłość sianu i koniczynie. W Kwietniu znowu znikła, a pod jesień przyprowadziła nam swą córeczkę w dzikim stanie wychowaną. Płochliwa i ostrożna nie chciała matki naśladować, mimo widocznych namów, nie wchodziła do pokoju, ani na gumno, i w takiem usposobieniu pozostała przez rok, dopiero w jesieni nie zdołała się oprzeć pokusie odwidzenia gumna, dokąd już odtąd chętnie

chodziła. Hanka przyjęła rogacza niewątpliwie w Listopadzie lub Grudniu i urodziła sarniątko w Czerwcu. Córka jej dostarczyła mi jasnego dowodu, że w kozach przed trzecim rokiem nie odzywa się popęd płciowy, była bowiem do tego czasu jałową, tak jak jej matka. Niestety, jak to zwykle bywa, zginął ten mój przychowek w wielkich cierpieniach. W płocie otaczającym gumno były pozostawione dziury dla zajęcy, w dziury te wsuwały się sarny, kładąc się na brzuchy. Jakiś chłopak zapewne zastawił stempę czy żelazko, i młoda siuta strzaskała sobie przednią nogę w dwóch miejscach tak, iż nie można było jej złożyć. Dopiero drugiego dnia dano nam znać o tym wypadku, a gdyśmy przybyli, rozrzewniający przedstawił nam się widok matki, nieodstępującej swej córki w cierpieniach. Hanka z okrągłym brzuszkiem, zwiększającym się widocznie, obiecuje dostarczyć nam nowego przychowku, dziś jednak niepodobna oznaczyć terminu poczęcia, gdyż zwidza ona dowolnie lasy w każdy dzień pogodny i nikt już nie zwraca uwagi na jej nieobecność. Jeżeli odbędzie połóg na folwarku, wskaże mi czas swej rui, gdy zaś porodzi w lesie tak jak pierwsze sarniątko, nie dostarczy mi pewnego dowodu. — W małym lasku posiadam od lat czterech kilka siut i dwa rogacze, ryczące duety przez wiosnę i pozostające do Listopada. W tym czasie jeden z nich zostaje przy sarnach, drugi znika, oczywiście zwalczony emigruje do innych lasów w konkury. Już trzeci rok niefortunny ten konkurent uchodzi w Listopadzie z lasku, powraca w Marcu lub Kwietniu, przybędzie on zapewne i tej wiosny, jeżeli go śmierć nie zaskoczy w obczyźnie. — W Dobraczynie i Boratynie w Żółkiewskiem przed wielu laty przypuszczono w ogródkach, okolonych sztachetami, w Listopadzie rogacze do siut, które ich przyjęły i urodziły sarniątka w Czerwcu. — Najciekawsze doświadczenie zrobiłem w Olejowie. Proboszcz mój otrzymał w darze dwoje malutkich sarn, które szczęśliwie wychował i ułaskawił. W Listopadzie czy w Grudniu, ale już na śniegu, przyjęła koza w trzecim roku życia swego rogacza, urodziła w Czerwcu. Pod zimę lamparcina rogacz porzucił komfort proboszcza i pobiegł bujać po lasach. Opuszczona koza podążyła za nim, a powróciła, gdy mrozy srożyć się poczęły, on zaś zerwał zupełnie z nami stosunki i nikt go już na plebanii nie ujrzał. Koza widocznie grubiała, a gdy żyto sypać się już zaczęło, zamieszkała w nim i tam powiła sarneczkę. Niemal codzień przybiegała po przysmaki i wracała do żyta. Po żniwie wyniosła się z potomstwem do sąsiedniego lasu, stroniła już od ludzi, wreszcie znikła bez śladu. Mógłbym tu jeszcze wiele zdarzeń przytoczyć, lecz w nich nie podano mi dokładnie terminów, a opowiadający nie bardzo godni wiary, więc raczej o nich zamilczę. To co wyżej powiedziałem, stwierdza dostatecznie zdanie moje o rui zimowej i powinno zaostrzyć ciekawość myśliwych i badaczy do dalszych badań i spostrzeżeń.

Na zakończenie tej monografii owej leśnej baletniczki, ulubionej naszej i powabnej sylwanki, zastrzedz się muszę przeciw posądzeniu, jakobym stawiał pewny termin rui. Nigdy nie żywiłem w sobie roszczeń do nieomylności w moich badaniach, ale też nigdy dla ukojenia moich wątpliwości nie przyjmowałem tylokrotnie przez nowszych autorów powtarzanego twierdzenia: *es ist eine abgemachte Frage, ein überwundener Standpunkt.* Przeciwnie po długoletnich badaniach, zebrawszy różnorodne szczegóły, podaję je kolegom z prośbą, by dalej badali, wykryli tajną stronę tej dotąd niezbadanej kwestyi. Zwracam ich uwagę na rzecz istotnie nas upokarzającą, iż dotąd nie znamy stanowczych terminów, od których zawisł pożyteczny chów sarn. My myśliwi, a nie strzelcy, nie wiemy, kiedy sarny właściwą odbywają ruję, i wstyd nas ogarnia, że stworzenia pośród nas żyjące, mnożące się w coraz liczniejszych stadach, umiały przed okiem naszem ukryć porę swych miłośnych stosunków i na pośmiewisko rzucić nasz zmysł badawczy i naszą naukową ciekawość. Zaiste dosyć to ostry bodziec do podjęcia sumiennej pracy, do pozostawienia potomności myśliwskiej na gruntownem badaniu polegających odkryć. Począwszy od Linneusza, dawniejsi badacze z ściślejszą sumiennością oddawali się pracy badawczej, czego pozostawili nam liczne dowody, nie tak jak nowsi, którzy z szybkością lokomotywy spieszą za myślami, zdaniami i poglądami poprzedników, nie zadając sobie trudu samoistnego badania rzeczy, nie poświęcając się systematycznemu zgłębianiu przedmiotu, jak to nauka niezbędnie wymaga. Dzieła dawniejszych autorów o życiu sarn, broszury i umieszczane w czasopismach niemieckich spostrzeżenia noszą na sobie piętno istotnego badania, nowsze zaś prace, opierające się na anatomicznych doświadczeniach, zbijają teoretycznie twierdzenia dawniejsze, a co czyni jeszcze przykrzejsze wrażenie, nie podejmują dalszych badań, lecz przyjmują twierdzenia niedostatecznie udowodnione, i uspokojeni w swych wątpliwościach, dalszych badań nie pragną, przyjmując pewnik, oparty na nader chwiejnych podstawach. Dawniejsi badacze przeważnie stawiali termin rui zimowej, dopiero doktorowie Bischoff i Ziegler rozpowszechnili zdanie o rui letniej, motywując ją ciasnymi jajowodami, letargicznym spoczynkiem fetusu u sarny przez cztery i pół miesiąca. Brak ów zmysłu badawczego u myśliwych w różnych okolicach, które znam, drażnił mnie zawsze i oburzał, ile razy bowiem dotykałem tej wątpliwości, otrzymywałem odpowiedzi, świadczące o nieznajomości rzeczy, o zaniechaniu własnych badań, lub też słyszałem o ciasnym jajowodzie, który potrzebuje niemal pół roku, aby się rozszerzył, o płodzie, spoczywającym wyjątkowo, wbrew prawom przyrody, w śnie letargicznym przez cztery i pół miesiąca. Nie wiem, czy w życiu mojem znalazłem czterech leśniczych, którzyby mi podali wyniki własnych badań, a znałem ludzi oczytanych i światłych, oraz namiętnych myśliwych. Ogół patrzał i patrzy na tę sprawę z niepojętą obojętnością. Może to podrażnić myśliwych, że porównuję sarnę z owcą, lecz to porównanie polega na istotnem, wielkiem ich zbliżeniu, i z niego wynika, że sarna nosi płód przez pięć miesięcy, rodzi w Czerwcu, a niekiedy w Maju i Lipcu, a zatem odbywa ruję w Listopadzie i Grudniu, wyjątkowo w Styczniu. Gromadzenie się sarn w tym czasie, ich ruchliwość, wędrówki rogaczów, w ogólności obudzenie się popędu płciowego u zwierząt racicowych pod jesień stwierdza moje mniemanie o rui zimowej, od którego nie odstąpię aż do chwili, w której mnie ktoś o błędnem pojęciu rzeczy dosadnie przekona. Dziś zależy mi na tem, aby zaostrzyć ciekawość, zachęcić do badań, i to jest celem mej pracy. Niech ona w osobnej odbitce rozejdzie się między fachowymi i sumiennymi leśnikami i myśliwymi, z wezwaniem ich do udzielenia „Łowcowi“ swych własnych spostrzeżeń. Wątpliwości nie podlega, że w ogromnych lasach kameralnych jest znaczna liczba wykształconych, tak krajowych jakoteż z zagranicy sprowadzonych leśników, gotowych do badawczych prac. Niech sz. Dyrektor domen i lasów, składający corocznie dowody swych dobrych chęci podniesienia kultur lasowych i stanu zwierzyny, otaczający skuteczną

*

opieką króla naszych lasów, jelenia, któremu już zagłada w Galicyi groziła — i tą sprawą żywo się zajmie, propagując śród swoich podwładnych chęć badania tej dotąd wątpliwej kwestyi i dostarczania „Łowcowi“ wyniku badań. Mniemania doktorów Bischoffa i Zieglera nam nie wystarczają. Zdarłszy zasłonę z tej odwiecznej tajemnicy, pozostawimy potomności pożyteczną spuściznę, i to będzie dla mnie najsowitszą nagrodą za podjętą pracę.

Olejów, dnia 8. Marca 1883.

# Protokół narady wstępnej

## odbytej dnia 7. Czerwca b. r. w Wiedniu w celu utworzenia centralnego Związku przedlitawskich Towarzystw łowieckich.

Prezes Towarzystwa łowieckiego niższo - austryackiego, hr. Colloredo-Mansfeld, zagaja posiedzenie i wnosi, aby przewodniczącym mianowano ks. Stahremberga, prezesa Tow. łow. wyższo-austryackiego, od którego Towarzystwa myśl tej narady wyszła. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Ks. Stahremberg dziękuje za ten zaszczyt i przedkłada cel zebrania, mianowicie utworzenie Związku Towarzystw łowieckich, które mają się zgromadzić na kongresie w celu rozpatrzenia wszystkich ważniejszych spraw łowieckich; ma też rozstrzygnąć, czy taki kongres jest pożądany i w jaki sposób może być zwołanym. Oba Towarzystwa łowieckie austryackie rozesłały zaproszenia na tę naradę, a liczny udział w niej innych Towarzystw świadczy, że poruszona myśl jest istotnie żywotną i pożyteczne łowiectwu skutki przyniesie. Może w tej naradzie rozwiną się drobne różnice zdań co do wspólnych spraw łowieckich, ale przedewszystkiem należy orzec, które z tych spraw są istotnie wspólnemi. W każdym razie wymagają one wspólności usiłowań, a nasza narada wytknie dobitnie nietylko indywidualne momenta każdego z Towarzystw, ale też punkta styczne; kongres wcale nie naruszy autonomii pojedyńczych Towarzystw. Sądzę, że wiele spraw łowieckich domaga się wspólnego działania i międzynarodowych zarządzeń w celu podniesienia łowiectwa w monarchii. Rząd idzie nam w pomoc rozporządzeniem ministerstwa rolnictwa z dnia 14. Lipca 1882, aby niższo-austr. Tow. łow. zajęło się rozpatrzeniem środków skutecznego uregulowania łowiectwa na podstawie przedłożonego w r. 1882 sejmowi tyrolskiemu prawa łowieckiego. Zdaje mi się przeto, iż pierwszem zadaniem kongresu będzie postawienie wspólnych zasad prawnych dla przyszłego ustawodawstwa łowieckiego, uregulowanie myśliwsko-policyjnych przepisów i straży łowieckiej, oraz ujednostajnienie ustawodawstwa łowieckiego. Nie ma dziś tej jednostajności, bo prawo obecnie powołuje się na patenta z r. 1786, na ustawę z r. 1849 i mnóstwo innych rozporządzeń nowszego czasu. Następnie należałoby zrównać ile możności prawo ochrony zwierzyny, albowiem w takim tylko razie może to prawo być ściśle przestrzegane, a targi zwierzyną skutecznie strzeżone. Szczególnie ważne to jest u zwierzyny wędrownej, jak np. u słonki. Ochronioną jest ona na wiosnę tylko w niższej i wyższej Austryi, ale zupełnie bezpożytecznie, gdy w sąsiednich krajach jej nie szanują. Dla tej zwierzyny pożądane jedno prawo ochrony, lub żadne. Dalej ważną jest również ochrona sarn (kóz). W jednych krajach szanują je, w drugich nie. Również rzeczą kongresu byłoby rozstrzygnąć sprawę wynagrodzenia za szkody przez zwierzynę zrządzane. Gdy wyższa i niższa Austrya, Karyntya, Kraina i t. d. pozostawione są w tym względzie dowolności, posiada podobno Styrya odpowiednie prawo, które mogłoby być podstawą dla innych prowincyi. W końcu sprawa kart myśliwskich i legitymacyi na broń wymagają wspólnego porozumienia. Dochodzę wreszcie do ostatniego przedmiotu narady, mianowicie do utworzenia centralnego organu myśliwskiego. Dotąd ma każde Towarzystwo swoje pismo, które żywi się przeważnie artykułami innych pism, oryginalnych tam mało. W razie utworzenia centralnego pisma, bardziejby ono się rozszerzało i otrzymywałoby ze wszystkich stron oryginalne prace Zresztą wynikłaby ztąd widoczna oszczędność dla Towarzystw, gdyby tylko procentowy przyczynek na utrzymznie centralnego organu wkładały. Oto sprawy, które na pierwszym kongresie myśliwskim pod obrady wejść powinny, wzywam przeto panów do narady, która da podstawę kongresowi, ugruntuje związek wszystkich Towarzystw, który niezawodnie przyczyni się do podniesienia łowiectwa. Przedewszystkiem proszę wziąć pod rozwagę, czy w zasadzie kongres jest pożądany, oznaczyć miejsce i czas jego, wyrzec, czy związek wszystkich Towarzystw łowieckich jest pożytecznym.

Hr. Colloredo zapewnia, co już w cyrkularzu w imieniu swojem i całego Wydziału podpisał, że niższo-austr. Towarzystwo i jego Wydział z jednogłośną radością powitali projekt kongresu, mając na względzie, że wspólne sprawy tylko wspólnem usiłowaniem wszystkich Towarzystw skutecznie poparte być mogą.

Ks. Stahremberg stawia pytanie, czy w zasadzie pożądany jest związek wszystkich Towarzystw, szczególnie w celu zwołania kongresu, na którym wszystkie sprawy łowieckie mają wejść pod obrady.

Pytanie to przyjęto jednogłośnie twierdząco.

Ks. Stahremberg. Kongres więc w zasadzie przyjęty. Przechodzimy do kwestyi, w jaki sposób ma się odbyć. Należałoby w tym celu wybrać komitet wykonawczy.

Dr. Berthold uważa za rzecz naturalną, że taka praca większych rozmiarów powinna być powierzona osobnemu komitetowi, który musi być odpowiednio ukonstytuowany; należy też orzec, czy zastępstwo w nim ma być uregulowane według krajów, czy według innej zasady. Zdaje mi się, że cała praca powinna się koncentrować w osobie referenta, gdyż z powodu oddalenia członków komitetu, zebrania ich rzadko mogą się odbywać. Referent wykona pracę, poczem zwoła komitet na naradę. Należałoby tedy utworzyć komitet z 6 członków, mianowicie dla 1. Czech i Morawii, 2. Styryi, Karyntyi i południowych prowincyi, 3. Niższej Austryi, 4. Wyższej Austryi, Salzburga i okręgu Innu, 5. Galicyi, 6. Tyrolu. Komitet obierze przewodnika i referenta, przygotuje statuta i porządek dzienny dla kongresu i zwoła go.

Dr. Rieger twierdzi, iż Galicya nie koniecznie musi być zastąpiona w komitecie, bo kraj ten zbyt odległy, aby reprezentant jego mógł zawsze wziąć udział w posiedzeniach, chyba gdyby one wypadły podczas sesyi Rady Państwa. Gdy

wszakże z tego powodu rozpoczęcie pracy za długoby się przewlekło, coby było z uszczerbkiem nagłej sprawy, przeto prosi o eliminowanie reprezentanta z Galicyi. W kongresie wszakże weźmie Galicya udział.

Styryjski delegat Frank przyłącza się do powyższego zdania co do Styryi.

Hr. Colloredo sądzi, iż uwagi przytoczone z tego powodu mniej mają znaczenia, że kongres w tym roku nie może być zwołany, a główna praca komitetu przypadnie właśnie na zimowe miesiące, w których każdy kraj w Radzie państwa będzie miał reprezentantów.

Delegat Salzburga Dr. L. Hoffmann mniema, iż kongres za daleko aż na przyszły rok się odracza. Rząd pragnie nowe prawo łowieckie ustanowić, w tym celu pracują już w pojedyńczych krajach osobne komisye, którym należałoby przedłożyć uchwały kongresu. W przyszłym roku może nasza praca będzie za późna, gdy elaboraty komisyi przedłożone już będą Sejmom krajowym. W naszym Sejmie już w przyszłym tygodniu wejdzie nowe prawo łowieckie pod obrady. Radca dworu Lienbacher wiedząc, że ogólne prawo łowieckie jego zamysłom co do ludu wiejskiego nie odpowie, wniesie w Sejmie osobne prawo. Projekt tego prawa przedkładam i podnoszę z niego dwie rzeczy, mianowicie postanowienie, że „sprzedaż gruntów na cele łowiectwa ma być zabronioną. W tym celu ma wnieść Wydział krajowy prośbę do Ministerstwa rolnictwa.“ Inny punkt taką daje definicyę prawa polowania: „W obrębie swego terytoryum wolno tylko uprawnionemu prześladować i wybijać użyteczną zwierzynę, co do szkodliwej zwierzyny zaś nie ma on wyłącznego prawa, mogą być te zwierzęta w okolicznościach przez §. 25. przywiedzionych również przez inne osoby prześladowane i wybijane.“ Prawo to niezawodnie będzie przyjęte, większość bowiem skłania się ku Lienbacherowi, liberalna zaś mniejszość nas też nie poprze, bo ona goni za popularnością u ludu wiejskiego. Proszę więc o środek zaradczy, aby to prawo nie było sankcyonowane aż do ustanowienia ogólnego prawa łowieckiego. Gdyby w jednym kraju taki utworzył się precedens, to musiałby wywrzeć zły wpływ na inne kraje, a ustawa państwowa nie zniesie krajowej, chyba z wielką trudnością. Trzeba przeto wcześnie takiemu prawu zaradzić, z tego powodu sądzę, że i kongres winien wcześniej się odbyć.

Ks. Stahremberg. Proszę przedewszystkiem rozstrzygnąć wniosek wyboru podkomitetu, mianowicie wniosek dra. Bertholda wyboru 6 delegatów według krajów. Sprzeciwiają się temu delegaci Galicyi i Styryi, zrzekając się reprezentacyi w komitecie. Sądzę, że gdyby posiedzenia podczas obrad Rady Państwa się odbywały, mogłyby te kraje być zastąpione. Gdyby zaś wniosek rychłego zwołania kongresu się utrzymał, to owe oświadczenia miałyby istotne znaczenie. Muszę przeto zapytać, czy panowie bezwzględnie przy swem wyrzeczeniu pozostają, lub też zawisłym czynią udział w komitecie od pory, w której kongres ma obradować.

Prof. Barth, delegat z Tyrolu, sądzi, iż w takim razie Salzburgowi, nawet przy przyspieszonym kongresie, nie zaradziłoby się. Kwestya ta powinna być oddzielnie traktowana. Także Tyrol będzie w tem samem położeniu, ma tam także projekt nowej ustawy łowieckiej wejść pod obrady, o której nie wie, czy ma już dzisiaj być roztrząsaną. Zawiera ona w sobie zaprawdę przerażające postanowienia. Zwoływać jednak tak wcześnie kongres z tego powodu, zdaje mu się być rzeczą nieuzasadnioną; trzebaby w celu przyniesienia rychłej i skutecznej pomocy szukać innych środków, które może nam kto wskaże.

Hr. J. Hoyos uważa za rzecz naturalną traktowanie tej kwestyi jako oddzielnej, gdy bowiem Sejm salzburski już obraduje, to niepodobna zwołać kongres tak rychło, iżby on potrzebie w porę zaradził. Innej więc należy szukać drogi, aby zagrożonym sprawom łowieckim w Salzburgu, a ewentualnie i w Tyrolu, czynną nieść pomoc.

Dr. Hoffmann jest również przekonany, że wobec Sejmu salzburskiego nic się nie da zrobić, ale mogłoby się zdarzyć więcej takich ewentualności, więc rychłe zwołanie kongresu jest nader pożądane. Nie godzi się na wybór delegatów według krajów, gdy bowiem dzisiejsze zebranie ma wytknąć zadanie kongresu, to wystarcza komitet wykonawczy, zamieszkały tam, dokąd kongres ma być zwołany. Zdaje mu się być przeto najnaglejszem pytanie, dokąd kongres ma być zwołanym, bo potem dopiero można postanowić, kto do komitetu wejdzie.

Radca lasowy Lemberg proponuje, iżby dla Czech i Morawii nie jeden, lecz dwóch delegatów było powołanych, bo przecież pożądanem jest, aby komitet liczył jak najwięcej członków, ponieważ, jak panowie z Galicyi i Styryi twierdzą, nie każdy wybrany w oznaczonym czasie będzie mógł się stawić, a więc nie wszyscy się zbierą. Trzeba więc większą liczbę delegatów wybrać, a szczególnie na to zwrócić uwagę, aby każdy z krajów był zastąpiony.

Nadleśniczy Dimitz, delegat Tow. wyższo-austr. Co do powyższego wniosku, iżby komitet wykonawczy miał swą siedzibę tam, dokąd kongres ma być zwołany, sądzę, że miejscowość, w której w swoim czasie kongres ma obradować, nie powinna mieć na wybór komitetu wielkiego wpływu. Komitet wykonawczy może być w Wiedniu zamieszkałym i w znaczniejszej liczbie składać się z członków osiadłych w Wiedniu, a kongres może mimo tego obradować poza Wiedniem. Pragnę tem wypowiedzieć mniemanie, że kwestya, gdzie kongres ma się odbyć, niekoniecznie rychlej, jak złożenie komitetu ma być rozstrzygniętą.

Ks. Stahremberg prosi o dyskusyę nad tym wnioskiem.

Dr. Hoffmann uznaje motywa, które dr. Berthold za odroczeniem kongresu przywiódł, za czem też będzie głosował, ale wyraża obawę, że kongres przyjdzie *post festum*, że ustawodawstwo już tak daleko się posunie, iż kongres na nie żadnego wpływu nie wywrze. Gdyby choć cokolwiek miał pewności, że prace ustawodawcze nie postąpią szybko i nie odejmą wpływu kongresowi, to w takim razie jest za zwołaniem jego w roku przyszłym. W tym względzie jednak nie jest dosyć poinformowanym, iżby stanowcze mógł wyrzec zdanie. Jeżeli wszakże jest nadzieja, że kongres nie będzie za późnym, to przyłącza się chętnie do postawionego wniosku.

Nadleśniczy Dimitz. Według wywodów poprzedniego mowcy zdaje mi się przeważać zamiar zabezpieczenia się już teraz przeciw takim ewentualnościom, jakie obecnie w Sejmie salzburskim zagrażają. Nie stawiam wniosku, sądzę jednak, że odpowiednim w takim celu środkiem byłby wybór z dzisiejszego zebrania komitetu, z poruczeniem mu obowiązku wypracowania petycyi czy to do Wys. Rządu, czy też do obu Izb Rady Państwa, w której byłoby zawarte życzenie, aby ustawodawstwo łowieckie i jego zasady do czasu nie były naruszone.

Dr. Berthold. W skutek tej uwagi, nader w zasadzie słusznej, wchodzi przedmiot naszych obrad na inne stanowisko. Jeżeli niebezpieczeństwo jest istotnie tak groźnem, że wkrótce tak monstrualne prawo będzie w jednym Sejmie krajowym przeprowadzone i przyjęte, to już łowiectwu salzburskiemu nie można będzie zaradzić w tej chwili, nie mamy bowiem upo-

ważnienia do czynnej interwencyi, wszak jesteśmy wstępną Radą dla kongresu, który w przeciągu dni 14 nie może być zwołanym. W prostej drodze nie można przeto grożącemu niebezpieczeństwu zapobiedz, kwestya więc ta z konieczności musi się na bok usunąć przy głosowaniu nad porą zwołania kongresu. Sposobem jednak przez p. Dimitza wskazanym można doczasowo skutecznie działać. Zdaje mi się być rzeczą pożądaną, iżbyśmy się dziś ukonstytuowali, nadali wyraz kongresowi przez ustanowienie komitetu, który wniesie do Wys. Rządu pismo, orzekające, iż wszystkie Towarzystwa łowieckie zbiorą się w kongres, na którym wszelkie wspólne sprawy wejdą pod obrady, że przeto kongres dostarczy przyszłemu ustawodawstwu użytecznego materyału. Dołączyć należy naleganie, by Wys. Rząd do tego czasu zasadniczych zmian w ustawodawstwie łowieckiem nie czynił. Taka byłaby według mego zdania, w dzisiejszym stanie rzeczy, jedyna droga, do jakiej jesteśmy kompetentni, a może i jedyny środek, który przy względności Rządu doprowadziłby do tego, iż pospiesznie w Sejmie przeprowadzona ustawa nie uzyskałaby najwyższej sankcyi.

Dr. Hoffmann. Poruszeniem kwestyi co do sejmu salzburskiego nic innego nie miałem w myśli, jak tylko to, co poprzedni mowca wypowiedział. Wystarcza mi to najzupełniej, że komitet ma się tą sprawą zająć i uważam drogę przez dra. Bertholda wskazaną za właściwą. Sądzę jednak, iż nie ma potrzeby wybierania w tym celu osobnego komitetu, należy tę sprawę poruczyć komitetowi wykonawczemu.

Dr. Barth zgadza się z wywodami dra. Bertholda, wobec jednak poprzedniego mowcy sądzi, że nie komitet wykonawczy ma się tą sprawą zająć, lecz raczej dzisiejsze zebranie powinno wnieść petycyę, ponieważ ono, delegowane przez Towarzystwa łowieckie, nie jest pozbawione mandatu do tego celu, a petycya będzie miała o wiele większe znaczenie, jak gdyby szczupły komitet tylko ją wniósł.

Dr. Berthold przyłącza się do tego wywodu; skutek będzie niezawodnie pomyślniejszym, gdy dzisiejsza wstępna Rada *in corpore* do Rządu przemówi. Interwencya wobec Rządu nie powinna jednak ograniczyć się na specyalny fakt Sejmu salzburskiego i tyrolskiego, lecz ma wprost żądać, aby przed pierwszym kongresem łowieckim, który ma się zebrać na wiosnę w r. 1884, na polu łowiectwa żadne stanowcze zmiany nie były poczynione. W prośbie należy następnie wskazać kierunek czynności kongresu, mianowicie postawienie wspólnych podstaw, i nacisk trzeba położyć, że co do ustawodawstwa łowieckiego, policyjno-łowieckich przepisów i wprowadzenia uregulowanej straży łowieckiej, mnóstwo nasunie się kwestyi, które o wiele skuteczniej i właściwiej na wspólnej podstawie unormowane być mogą. W ogólności petycya ma zawierać treściwe powtórzenie programu pierwszego kongresu. Ułożenie tej prośby ma być poruczone komitetowi z poleceniem zebrania podpisów zebranych dziś delegatów w drodze kurendy. Stawia więc wniosek: Dzisiejsze Zgromadzenie uchwala: Wnieść do Wys. Rządu na ręce Ministerstwa rolnictwa umotywowane pismo, w którem Ministerstwo będzie zawiadomione, że wiele Towarzystw łowieckich na dzisiejszem zebraniu w celu zwołania kongresu łowieckiego postanowiło, iż ów kongres, z zastrzeżeniem pózniejszej uchwały, w najkrótszym czasie się zbierze i że zadaniem jego będzie, pewne, łowiectwu wszystkich prowincyi niezawodnie wspólne zasady prawne i podstawy dla policyi łowieckiej jakoteż dla innych kwestyi postanowić, że kongres zastrzega sobie przedłożenie Wys. Rządowi swych uchwał jako materyału do reformy ustawodawstwa łowieckiego i że dzisiejsze zebranie uprasza, aby na polu łowiectwa przed zwołaniem kongresu żadnych stanowczych zmian i ustawodawczych kroków nie czyniono. Układ tej prośby oddać należy komitetowi, złożonemu z trzech osób, który ją w drodze kurendy roześle do podpisu zebranym dziś delegatom.

Na życzenie hr. Colloredo, aby prośba tak szybko była ułożoną, iżby delegaci jeszcze podczas pobytu w Wiedniu mogli ją podpisać, zwraca uwagę dr. Berthold, iż to nie powinnoby stanowić trudności, p. Frank zaś proponuje, aby w celu zapobieżenia bieganiny po hotelach, prośba złożoną została do podpisu w lokalnościach niższo-austr. Towarzystwa łowieckiego.

Ks. Stahremberg przypomina, iż zupełnie odbieżono od właściwego porządku dziennego i prosi o zwrócenie się ku niemu.

Dr. Rieger sądzi, że chcąc działać skutecznie, trzeba miejscowe siły komitetowi w pomoc przyzwać. Wszakże komitet nie przyzna sobie ustawodawczego znaczenia, przygotuje tylko projekta i wnioski; odpowiedniej przeto będzie, gdy więcej osób w tym kierunku działać będzie. Jest więc za tem, aby wybierano osoby stale zamieszkałe w Wiedniu, a styczność z postronnymi członkami mogą oni zawsze zachować w drodze korespondencyi.

Dr. Berthold oświadcza się za poprawką radcy lasowego Lemberga i nie ma nic przeciw temu, aby obok Czech Morawia osobno była reprezentowaną. Ukonstytuowanie komitetu musi dziś jeszcze nastąpić, a w tym celu może byłaby pożądaną ściślejsza narada, aby listę, złożoną z 7 członków, dla tego komitetu ułożyć, nad którą natychmiast głosować należy.

Ks. Stahremberg sądzi, iż wniosek ten trzeba na trzy części podzielić. 1. Czy w zasadzie wybierać komitet? 2. Czy ma się składać z reprezentantów pojedyńczych krajów lub z sił miejscowych? 3. Z wielu członków ma się składać?

Po odpowiedzi na zapytanie hr. Colloredo, udzielonej przez dra. Bertholda, że prowincyonalne Towarzystwa, mające wysyłać delegatów do komitetu, nie potrzebują w tym względzie wiązać się członkami tegoż Towarzystwa, lecz mogą oczywiście delegować także nieczłonków, przemawia delegat morawski T. Bochner. Sądzi on, iż dla uproszczenia rzeczy należałoby naprzód, odstępując od wyboru większego komitetu, złożyć mały, który ma się zająć przygotowawczemi pracami, następnie wzmocnić zastępcami Towarzystw, a gdy elaborat już będzie w tym obszerniejszym komitecie przyjęty, przedłożyć go kongresowi. Byłoby to uproszczeniem całej rzeczy i sądzi on, że w ten sposób najrychlej możnaby dójść do rezultatu. Do tego elaboratu nie potrzeba sześciu panów, wszakże robota ta musi być dokonana przez jednego, który będzie fachowym i z ustawodawstwem dokładnie obznajomionym.

Na zapytanie przewodniczącego wnosi T. Bochner, ażeby komitet składał się z 3—4 osób.

Frank zwraca jeszcze uwagę, że reforma ustawodawstwa łowieckiego nie rozszerzy się aż na ustawę państwową, przeciwnie zależy na tem, aby stworzyć ustawy dla prowincyi, i że w niektórych namiestnictwach, jak np. w Gracu, zwołano właśnie ankietę, która już zbierała się na posiedzeniach, wybrała podkomitet i radziła nad odpowiedniem dla Styryi prawem łowieckim. Następnie oświadcza w imieniu styryjskiego Towarzystwa łowieckiego, iż ono z powodu swego ubogiego finansowego stanu nie może materyalną ofiarą przyczynić się na rzecz wspólnego działania.

Ks. Stahremberg poddaje pod głosowanie kwestyę zasadniczą, czy ma być wybrany komitet wykonawczy, na co jednogłośna następuje zgoda.

Poddany do głosowania wniosek dra. Bertholda, iż wybór do komitetu ma być dokonany według krajów, uchylono.

W tej sprawie przemawia jednak jeszcze hr. Traun i wyraża mniemanie, iż należałoby Towarzystwom, które przez swych delegatów nie zechcą wziąć udziału w komitecie, dać możność zastąpienia siebie przez delegata sąsiedniego Towarzystwa, w zasadzie bowiem nie przystoi pomijać którego z Towarzystw. Należy wezwać wszystkie Towarzystwa, a ich to już rzeczą, korzystać z swego prawa lub nie.

Ze względu na to rozwinęło się naprzód pytanie, ilu członków komitetu wybrać trzeba, bo mógłby on w końcu z mniejszej liczby się składać, jak tego przedłożony wniosek wymaga.

Hr. Hoyos nie widzi trudności w uchyleniu się któregokolwiek z Towarzystw od udziału w komitecie, gdyż komitet ma się zająć jedynie pracami przygotowawczemi, a w kongresie, który stanowcze poweźmie uchwały, wezmą udział wszystkie stowarzyszenia.

Hr. Traun formułuje poprzedni swój wywód w następnym wniosku: Zgromadzenie raczy uchwalić, aby rozesłać do wszystkich Towarzystw uwiadomienie, że ma być zwołany kongres i że do opracowania programu ustanowiono komitet, do którego składu zaprasza się delegatów wszystkich Towarzystw.

Ks. Stahremberg sądzi, iż przekroczono zakres działania dzisiejszego zebrania, mówiąc już o ustawach, które dopiero komitet przygotować ma. Przyszły komitet tem skuteczniej będzie pracował, im będzie szczuplejszy, a zadaniem jego będzie zająć się tylko tem, co ma być kongresowi przedłożone i o czem tenże stanowczo rozstrzygnąć ma. Elaborat komitetu musiałby na sześć tygodni przed kongresem być rozesłany Towarzystwom, ażeby one mogły zająć na kongresie wybitne stanowisko, jakiego przedłożone kongresowi wnioski wymagać będą. Sądzi przeto, iż byłoby rzeczą odpowiednią i rychlej do celu prowadzącą wybrać szczupły komitet i mieć przedewszystkiem wzgląd na dzielne siły robocze, choćby one stale w Wiedniu nie mieszkały.

Hr. Traun cofa po tych słowach swój wniosek i przystępuje do propozycyi przewodniczącego.

Ks. Stahremberg stawia wreszcie wniosek złożenia komitetu z siedmiu członków i poddaje pod głosowanie. Odrzucono go i postanowiono wybrać trzech członków.

W skutek zapytania przewodniczącego wnosi hr. Hoyos, aby wyborem natychmiast się zająć. W celu porozumienia się posiedzenie zawieszone na 5 minut.

Następnie proponuje hr. Colloredo do składu komitetu radcę lasowego Dimitza, profesora Bartha i dra. Bertholda, których przez aklamacyę przyjęto.

Dr. Berthold oświadcza, iż komitet natychmiast się ukonstytuuje.

Ks. Stahremberg przechodzi do kwestyi pory zwołania kongresu.

Dr. Berthold. Sądzę, iż pożądaną jest robota wyczerpująca, która dłuższego wymaga czasu, więc trudno, aby kongres w tym jeszcze roku mógł być zwołanym. Nadchodzą miesiące letnie, pora urlopów. Przed Październikiem i Listopadem są regularne posiedzenia prawie niemożliwe, a taka szerokich rozmiarów praca wymaga kilku miesięcy skrzętnej działalności. Program ma być przygotowany przynajmniej na 6 tygodni przed kongresem. Sądzę, iż przed przyszłą wiosną zwołanie jego nie będzie możliwe. Stawiam przeto wniosek nie zwoływać kongresu przed Majem r. 1884, a jeśli ów wniosek będzie przyjęty, oznaczyć miejsce kongresu nie Wiedeń, lecz którekolwiek dostępniejsze miasto prowincyonalne. Proponowałbym Gmunden. Formułuję więc wniosek: Pierwszy kongres zwołany będzie w pierwszej połowie Czerwca 1883 r. do Gmunden. Gdyby większość postanowiła zwołanie kongresu jeszcze w ciągu tegorocznej zimy, to w takim razie należałoby Wiedeń jako miejsce jego oznaczyć. Wniosek ten jednak stawiam tylko ewentualnie.

Zgromadzenie przyjmuje następnie wniosek dra. Bertholda co do interwencyi wobec Rządu, a dalej uchwala, aby pismo jutro o godz. 12 w lokalnościach niższo-austr. Towarzystwa do podpisu było wystawione. W końcu wnosi radca lasowy Dimitz, aby redakcyę tego pisma poruczyć drowi. Bertholdowi.

Ks. Stahremberg. Przechodzimy tedy do właściwego porządku dziennego, mianowicie do oznaczenia pory i miejsca kongresu. Mamy wniosek dra. Bertholda, aby kongres był zwołany na wiosnę r. 1884 do Gmunden.

Hr. Hoyos zwraca uwagę, że ta sprawa łowiecka przypada równocześnie z ankietami. Aby na nie wpłynąć, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, co dla nas jest pożądane. Z tego powodu uważa za potrzebne, aby kongres jak najrychlej się zebrał, aby przyjęte na nim podstawy ankietom mogły być udzielone i aby wytężyć usiłowania w celu zamienienia ich w prawo. Gdy elaboraty ankiet staną się prawem, to już trudno będzie je zmienić. Ile mu wiadomo, mają ankiety znowu w zimie się zebrać, jest przeto za tem, aby również kongres w zimie był zwołanym.

Hr. Traun przyłącza się do tego wywodu.

Dr. Rieger nadmienia, że reformy łowieckie nie wszędzie równo są projektowane, ponieważ, o ile mu wiadomo, o ankiecie w Galicyi nikt nic nie wie. Zresztą nie należy poddawać się ułudzie, że kongres może stanowczy wpływ wywrzeć, ponieważ sprawy łowieckie w największej części podlegają kompetencyi sejmów krajowych, w których zawsze interes prowincyonalny przeważa. Co do zwołania kongresu uważa koniec zimy jako porę najodpowiedniejszą. Przed Styczniem zapewne komitet nie skończy swej pracy, Styczeń jest jeszcze porą polowań, więc Luty możnaby polecić. Miejscem zebrania kongresu najodpowiedniejszem zdaje mu się być Wiedeń.

T. Bochner jest za najrychlejszem zwołaniem kongresu, który w razie przeciwnym jako opóźniony żadnego wpływu nie wywrze.

Dr. Berthold. Sprawy tej nie przyspieszałem z tego powodu, bo wiem, że najbliższe sesye sejmowe przed połową roku przyszłego nie będą zwołane. Przez powołanie ankiet pragnie Rząd zebrać materyał, w celu przekonania się, jak daleko kompetencya krajowa w sprawach łowieckich sięga i o ile pewne zasady prawne jeszcze do kompetencyi państwowej należą. Jeżeli dziś Rządowi oświadczymy, że tworzący się związek przedlitawskich Towarzystw łowieckich pragnie owe sprawy gruntownie zbadać, że chce postanowić przedewszystkiem o kompetencyi, następnie o kwestyach czysto technicznych, to nie można przypuszczać, iżby Rząd, zajęty zbieraniem materyału do ustawodawstwa łowieckiego, nie chciał wyczekać uchwał kongresu. Gdyby więc narady ankiet przed sesyami sejmów r. 1884 były zakończone, to Rząd będzie wyczekiwać rezultatu pierwszego kongresu, nim swe przedłożenia sejmom odda. Niebezpieczeństwa zaniechania czegoś, gdy kon-

gres dopiero na wiosnę zwołamy, nie widzę. Nic zresztą nie mam przeciw temu, jeżeli on się już w zimie zbierze. Jedynie tego się obawiam, że wtedy zbyt mało będziemy mieli czasu do gruntownego obmyślenia programu, zapominać bowiem nie można, że przedstawia się nam obecnie *tabula rasa*. Trzeba ułożyć porządek dzienny, statuta i program pracy, a to wymaga, jeśli nie ma być powierzchownem, wiele trudu i czasu. Oświadczam jednak z mego osobistego stanowiska, że w razie przyjęcia przez sz. Zgromadzenie projektu zwołania kongresu w zimie, żadnego zarzutu nie uczynię. Może jeszcze kto z panów komitetowych zechce w tej sprawie głos zabrać.

Nadleśniczy Dimitz wskazuje, że zadanie komitetu wykonawczego jest nie małe, musi bowiem znaczny opracować materyał, aby z niego skrystalizować to, co ma kongresowi przedłożyć. Nadchodzące lato nie jest porą do wytrwałej i wytężonej pracy. Pragnie też zwrócić uwagę na analogię rozwoju reformy ustaw leśnych. Myśl powzięto jeszcze przed 20 laty. Już w r. 1867, jeżeli się nie myli, obradowały naprzód ankiety krajowe w wszystkich prowincyach, kongres leśny zaś ukonstytuował się dopiero w roku 1876, a jednak dosyć miał sposobności w kwestyi reformy ustaw leśnych stanowcze i przez Rząd niejednokrotnie ocenione słowo wypowiedzieć. Zakres ustawodawstwa łowieckiego jest takim, iż z łatwością projektu w prawo zamienić nie można. Sądzi zatem, że dosyć jeszcze będzie czasu do skutecznego działania, gdy kongres w Czerwcu r. 1884 się zbierze.

Hr. Hoyos wraca do swojej już wyrażonej obawy i kładzie nacisk na to, że istotnie kongres zwołany na Czerwiec może być za póznym, jeżeli już dla najbliższych sessyi sejmowych reformy ustawy łowieckiej mają być przygotowane. Sejm będzie znowu obradował w Maju, z tego powodu będą musiały ankiety wcześniej zakończyć swoją pracę, a jeżeli pragniemy wywrzeć wpływ na nie, to trzeba przed zakończeniem ich obrad przedłożyć uchwały i projekta. Ze względu na to byłoby zwołanie kongresu na Czerwiec nieodpowiednie.

Prof. Barth mniema, że czas zimowy, względnie czas trwania obrad Rady Państwa byłby najodpowiedniejszym. Z jednej strony w celu pozostawienia komitetowi czasu do dostarczenia dobrego elaboratu, z drugiej ze względu wyrażonej przez hr. Hoyosa obawy przewleczenia sprawy, proponuje pierwszą połowę Marca jako porę zwołania kongresu.

Przemawia następnie hr. Colloredo przeciw dalszemu przewlekaniu kongresu, bo w takim razie groziłoby niebezpieczeństwo, że niektóre sejmy mogłyby poczynić zmiany w kwestyach szczegółowych, nim kongres miałby sposobność wypowiedzieć swoje mniemanie o wspólnych podstawach, a ztąd mogłyby wyniknąć sprzeczności, których uchylenie byłoby trudne lub wcale niemożliwe.

Dr. Rieger podnosi, że takim ewentualnościom ma zapobiegać uchwalona interwencya wobec Rządu; tego rodzaju niebezpieczeństwo zdaje się wcale nie zagrażać, więc przyłącza się do wniosku prof. Bartha.

Poczem oświadcza dr. Berthold, iż uwzględniając różne przywiedzione obawy i przyjmując poprawkę prof. Bartha, wniosek swój modyfikuje o tyle, iż proponuje: Pierwszy kongres ma być zwołany w pierwszych tygodniach r. 1884, najdalej w połowie Marca. Oznaczenie terminu pozostawia się komitetowi.

Ks. Stahremberg poddaje poprawkę prof. Bartha i zmodyfikowany wniosek dra. Bertholda pod głosowanie, poczem uchwalono dosłownie treść powyższego wniosku.

Nadleśniczy Dimitz sądzi, iż należy jeszcze mówić o programie pierwszego kongresu.

Dr. Rieger przedkłada dwa wnioski, wypływające z konsekwencyi: 1. aby komitet załatwił wszystkie sprawy pod dzisiejszem prezydyum i aby w swoim czasie Towarzystwom łowieckim prowincyonalnym rozsyłane pisma przez dzisiejsze prezydyum były podpisane, 2. aby polecono komitetowi, iżby wezwał wszystkie Towarzystwa łowieckie do nadsyłania ustaw łowieckich krajowych w brzmieniu ich niemieckiem, lub w braku takich, w wiernem przełożeniu na język niemiecki.

Nadleśniczy Dimitz nadmienia co do programu pierwszego kongresu, że pierwszy punkt sam przez się składa się i zawierać musi postanowienie o statutach i porządku dziennym, drugi punkt mają stanowić obrady i uchwały nad referatem komitetu o reformie ustawy łowieckiej, a po trzecie należy rozważyć, czy nie należałoby także utworzenie centralnego organu łowieckiego położyć na porządku dziennym.

Frank. Ostatni punkt gorąco polecam uwadze. Nie mogę ja wprawdzie osądzić, czy inne Towarzystwa, mające swoją siedzibę na prowincyi, z podobnemi walczą trudnościami, jak my w Styryi. Nie mogę wprawdzie twierdzić, iż my sami jesteśmy tyle nieszczęśliwymi i muszę wierzyć, że i inne Towarzystwa wobec szczupłych stosunków tyle cierpią, ile my. Wydawanie naszych „Mittheilungen“ połączone jest z ogromnemi trudnościami, i tylko pełna poświęcenia działalność niektórych członków zdoła je utrzymać. Proszę więc, aby komitet wykonawczy kwestyę utworzenia wspólnego czasopisma fachowego wziął pod ścisłą rozwagę.

Gdy nikt dalej głosu nie zabiera, przyjmuje Zgromadzenie zaproponowany przez nadleśniczego Dimitza porządek dzienny dla pierwszego kongresu i uchwala punkta dla programu: 1. Ułożenie statutów, 2. Referat o reformie ustawodawstwa łowieckiego, 3. Utworzenie organu centralnego.

Następnie przyjęto obadwa wnioski dra. Riegera.

Z powodu wymagania dra. Riegera, aby ogłoszono listę biorących udział w dzisiejszem zebraniu delegatów, ponieważ każdy z nich musi swemu Towarzystwu dokładną zdać sprawę, odczytuje dr. Berthold następną listę Towarzystw i ich delegatów:

| | |
|---|---|
| 1. Morawskie Towarz. łowieckie | T. Bochner. |
| 2. Okręgu Innu „ „ | hr. Antoni Arco-Valley. |
| 3. Salzburskie „ „ | August br. Schwarz i dr. Ludwik Hoffmann. |
| 4. Galicyjskie „ „ | dr. Zygmunt Rieger. |
| 5. Styryjskie „ „ | p. Frank. |
| 6. Wyższo-austr. „ „ | ks. Camillo Stahremberg i nadleśniczy Dimitz. |
| 7. Niższo-austr. „ „ | hr. Colloredo-Mansfeld i niektórzy członkowie Wydziału. |
| 8. Tyrolskie „ „ | prof. dr. R. Barth. |

Obecnych jest przeto wraz z członkami Wydziału 17 delegatów.

Przewodniczący odczytuje przy tej sposobności dwa pisma: Czeskiego Towarzystwa lasowego i Towarzystwa łowieckiego w Aussig, które na wstępnej naradzie nie mogą być zastąpione, ale upraszają o udzielenie im sprawozdania o naradach, oraz przyrzekają swój udział w kongresie.

Hr. Hoyos porusza jeszcze następne pytania: 1. Czy te Towarzystwa, które dziś nie były zastąpione i może nie otrzymały zaproszenia, nie powinny być jeszcze wezwane do udziału w kongresie? 2. W jaki sposób mają Towarzystwa, zajmujące się nietylko łowiectwem, ale też rybactwem, wziąć udział w kongresie?

Do ostatniego punktu nadmienia przewodniczący, jako prezes takiego Stowarzyszenia, że kongres o rybactwie nie będzie czynił wzmianki i że takie Towarzystwa tylko jako łowieckie w kongresie udział wziąć mogą.

Nadleśniczy Dimitz zwraca uwagę, że Karyntya, Kraina i Pobrzeże nie są zastąpione. O ile sobie przypomina, posiadają te kraje Towarzystwa leśne i należałoby je wezwać do udziału w kongresie, o ile ich statuta w ogóle do podniesienia łowiectwa obowiązują. Wnosi więc zaproszenie także owych Towarzystw.

Dr. Berthold zniewolony zapytaniem hr. Hoyosa oświadcza, że jest kilka krajów koronnych, które bezwarunkowo jako kraje łowieckie oznaczone być muszą, nie posiadające wprawdzie Towarzystw łowieckich, ale wielu miłośników polowania, którzy usiłowania dzisiejszego Zgromadzenia z zajęciem śledzić będą i do nich się niezawodnie chętnie przyłączą. Zdaje mu się być rzeczą wskazaną, przesłać pojedyńczym, celniejszym posiadaczom obszarów łownych to samo sprawozdanie o dzisiejszych naszych obradach, jakie Towarzystwom rozesłane będzie, wraz z wezwaniem, aby przynajmniej *ad hoc* w stowarzyszenia się ukonstytuowali i w kongresie udział wzięli, jeżeli im się nie powiedzie założenie istotnych Towarzystw łowieckich. Wychodzi on z tego stanowiska, iż nie godzi się pomijać wspomnianych krajów koronnych, a jest przekonany, że wezwaniu będą posłuszne i albo zawiążą Towarzystwa, lub przynajmniej stowarzyszą się w celu wzięcia udziału w kongresie. Ma na względzie szczególnie Karyntyę i Krainę, w których krajach łowiectwo na dosyć wysokiej stopie stoi. Wnosi więc upoważnienie komitetu, iżby tak jak utrzyma styczność z Towarzystwami, porozumiał się również co do postępu sprawy z celniejszymi właścicielami obszarów łownych i miłośnikami łowów w Karyntyi i Krainie. Następnie wnosi, aby protokół dzisiejszych obrad był drukiem ogłoszony, mianowicie w „Jagdzeitung“ i „Mittheilungen“, zresztą pozostawia się swobodę Towarzystwom prowincyonalnym ogłosić je w swych pismach.

R. Frank wnosi, aby protokół rozesłany był Towarzystwom, ponieważ trudno będzie delegatom dać wyczerpujące sprawozdanie.

Nadleśniczy Dimitz robi uwagę, że co do wszechstronnego zastępstwa nie wszystko jeszcze jest postanowione. Dotąd nie zastąpione jeszcze: Szlązk, Karyntya, Kraina, Pobrzeże, Dalmacya, która w sprawach łowieckich wyjątkowe zajmuje stanowisko, i Bukowina. Ta posiada w najnowszym czasie sekcyę leśną Towarzystwa dla rolnictwa w księstwie Bukowińskiem. Ponawia swój wniosek, aby tam, gdzie nie ma Towarzystw łowieckich, Towarzystwa leśne, o ile na podstawie statutów dążą do podniesienia łowiectwa, do udziału w kongresie były wezwane. W przeciwnym razie niech wniosek dra. Bertholda jako środek wywiadowczy posłuży.

Dr. Rieger nie może się zgodzić z wnioskiem dra. Bertholda, ponieważ się obawia, iż kongres naraziłby się na zarzut, że nie jest prawnie obesłany, gdyby w nim wzięły udział osoby nie jako delegaci statutami utwierdzonych Towarzystw. Takim posiadaczom obszarów łownych można dać radę, aby się do najbliższego Towarzystwa przyłączyli w celu wywarcia wpływu na ich postanowienia.

Przewodniczący wzmiankuje, że przecież owi celniejsi posiadacze będą wezwani do połączenia się z Towarzystwami, poczem dr. Rieger cofa swoje obawy, a nadleśniczy Dimitz wniosek swój tylko w takim razie pragnie utrzymać, gdy takie nowe Towarzystwa się nie utworzą.

Przyjęto następnie wniosek p. Dimitza, aby te kraje, gdzie nie ma Towarzystw łowieckich, albo się dopiero zawiązują, pojedyńczy posiadacze, jakoteż Towarzystwa leśne, na mocy statutów dążące do podniesienia łowiectwa, do udziału w kongresie były wezwane. Dalej wniosek dra. Bertholda, aby do celniejszych osób krajów południowych, zajmujących się łowami i posiadających znaczne rewiry, komitet rozesłał wezwanie, aby usiłowały zawiązywać Towarzystwa lub w ogólności prawne stowarzyszenia, czem pozyskają prawo do udziału w kongresie. Wreszcie wniosek dra. Bertholda, aby protokół dzisiejszego Zgromadzenia w „Jagdzeitung“ i „Mittheilungen“ był ogłoszony. W końcu wniosek p. Franka, aby protokół rozesłany był wszystkim dziś reprezentowanym Towarzystwom, z tym dodatkiem, że należy go również przesłać czeskiemu Towarzystwu łowieckiemu w Aussig, jakoteż korporacyom, które dopiero zawezwane będą.

P. Frank wypowiada w imieniu styryjskiego Towarzystwa łowieckiego najserdeczniejsze podziękowanie za usiłowanie zbliżenia do siebie Towarzystw, czego wyrazem dzisiejsze zebranie.

Dr. Hoffmann dziękuje za starania w celu odwrócenia grożącego Salzburgowi niebezpieczeństwa, a mianowicie podkomitetowi za gotowość do ułożenia petycyi, która jak się zdaje nie przyjdzie za późno, iżby powstrzymać sankcyę uchwały sejmu salzburskiego.

Ks. Stahremberg. Dochodzimy więc do podziękowań. Ja także dziękuję Panom za cierpliwość i wytrwałość, jakie poświęciliście sprawie łowieckiej, i sądzę, że powrócicie do swych towarzyszów z przekonaniem, iż położyliście fundament do wielkiego gmachu, nie małego znaczenia dla wszystkich Towarzystw łowieckich monarchii austryackiej, piękną rokującego przyszłość, oraz oświadczam, iż nasz porządek dzienny już wyczerpany.

Na tem zamknięto posiedzenie.

# Wilia Bożego Narodzenia na Otrycie.

Zima roku 1843 pamiętną będzie z powodu rychłego rozpoczęcia. W połowie Października mrozy sięgały 12 stopni, a śniegi spadły tak nawalne, że, szczególnie w górskich okolicach, wszelka komunikacya między sąsiedniemi wsiami była przez dłuższy czas zatamowana. W Sanockich górach często nawet dostęp od jednej chaty, z węgierska zwanej „hyżą“, do drugiej, bywał przerywany, bo kilkostopowy śnieg między niemi zalegał, a wściekłe wichury zasypywały wsie często po same strzechy. W górach zwykle obfitsze spadają śniegi, owego roku sypały się przez połowę Października, cały Listopad i Grudzień aż do drugiej połowy Stycznia. Mrozy dochodziły do 20 stopni R., ptactwo drobne, wróble i trznadle, nie zdążywszy skryć się pod ludzką strzechę, ginęło marnie, nawet wrony i sroki padały martwe, znachodzono je, gdy wcześnie na wiosnę, bo już z końcem Marca, śniegi mimo obfitości stajały zupełnie. Zwierzyna łowna ogromnie też ucierpiała w tej pamiętnej zi-

mie. Sarny wszystkie wyniosły się w sąsiednie Przemyskie i Samborskie okolice. Dziki stadami wpadały do ogrodów, ryjąc je i szukając pozostałych kartofli, szturmem zdobywały kopce czyli loszki, grzebane w ziemi, w których gazdowie przechowują ziemniaki. Przed wilkami trudno się było opędzić, stadami włóczyły się od wsi do wsi, i nie było nocy, w którejby podkopawszy się nie pochwyciły kilkunastu sztuk owiec, wieprzaków, lub nawet jałownika, a w braku mniejszej pastwy dusiły krowy i woły. Podkopywanie się nie było dla nich trudnem, bo śnieg padł na niezamarzłą ziemię, a był tak obfity, iż nie dozwolił późniejszym silnym mrozom dosięgnąć ziemi. Potoki, a nawet San, zawiane śniegiem, gdzieś w głębi toczyły swe wody, do której można się było dostać dopiero po dwu lub trzydniowem kopaniu, ale i owe wygrzebane studnie zawiewały znowu śniegowe zamiecie. Brak wody srodze się dawał uczuć, szczególnie dworom, posiadającym znaczniejszy inwentarz. Skąpo lub wcale nie pojone bydło padało, również w skutek przepojenia, bo spragnione zbyt chciwie gasiło pragnienie. Mój bliski krewny, ś. p. Feliks Łą....., sławny na całe góry myśliwy, o czem niżej, wpadł na pomysł tępienia wilków padliną, której wtedy było dosyć nawet u gazdów, chociaż oni częściej poili bydło wodą z roztopionego śniegu, co dało się uczynić dla małego inwentarza. W owym czasie nie używano jeszcze na ten cel strychniny, znano tylko wronie oko *(nux vomica)* i arszenik czerwony *(arsen. rubr.)*, i tych używano do tępienia wilków i lisów. Łą.... miał zawsze ów arszenik w zapasie, więc gdy mu padła jaka sztuka z inwentarza, nie ściągając z niej skóry, nacinał ją w pewnych odstępach i wsypywał w nacięcia arszenik, poczem zakopywał całą padlinę głęboko w końskie gnojowisko. Po dwóch dobach ciało ulegało rozkładowi, a arszenik przenikał całą padlinę. Bez zachowania ostrożności, bez zacierania śladów ludzkich, wywlekano zatrute ścierwo w pobliże wołowni. Arszenik nie działał tak szybko jak strychnina, więc zwierzę nasycone ścierwem nieraz dzień cały włóczyło się, nim skonało w okropnych boleściach, mimo tego znaleziono przy samej ponęcie lub w pobliżu jej 9 wilków otrutych. Niektóre z nich żyły jeszcze i musiano je drągami dobijać. Okropny był ich widok, skomliły z bolu, darły śnieg pazurami, leżąc na ziemi. Na wiosnę więcej jeszcze znachodzono trupów wilczych po różnych miejscach w pobliskim dworu Otrycie. Razem zginęło od trucizny 16 wilków, ale skóry ich były zepsute, szerść obłaziła. W celu uchronienia skóry od zepsucia moczy się ją w zimnej wodzie, najlepiej w rzece lub stawie, a gdy ich nie ma, trzeba wodę co 24 godzin zmieniać. Dobrze też zdjętą skórę po stronie niewłosistej pomazać żółtą gliną średniej gęstości, posypywać bukowym popiołem, a najlepiej potażem. Czyniąc tak przez kilka dni, zabiega się najskuteczniej zepsuciu włosa.

Myśliwi, których było wtedy wielu w górach Sanockich, długie musieli odsiadywać rekollekcye. Częste zawieruchy i kilkołokciowe śniegi nie dozwoliły im i ogarom łowieckich wycieczek. Około 20. Grudnia ucichły zawieruchy, duch wstąpił w utrapionych mieszkańców, myśliwi poczęli żądnie spoglądać ku kniejom, a który mógł, wysyłał posłańców lub sam sankami, konie zaprzągłszy w szydło, dążył do Krywego, do Feliksa Łą....., pragnąc dowiedzieć się, gdzie i jak wypadnie zapolować. Dnia 22. Grudnia przyjechał do Krywego Alojzy St. z pobliskiego Tworytnego, niespełna pół mili jechał od 8mej rano do 3ciej po południu, a sędziwy Dęb. z Horodka trzy mile jechał od 6tej rano do 10tej wieczorem, pokaleczywszy konie, które kilkanaście razy zagrzęznąwszy w zaspach śniegowych, złamały dyszel, zastąpiony naprędce olchowym drągiem, i pogruchotały maleńkie saneczki tak, że ja sznurami i uździenicami ściągać musiano.

Różne plany układano przez całą noc niemal, wreszcie postanowiono polowanie w Otrycie, pasmie gór ciągnącem się mil kilkanaście, zaledwie kilka tysięcy kroków od dworu Krywego oddalonem. Nazajutrz przypadała Wilia Bożego Narodzenia, od wieków dzień ważny i uroczysty dla myśliwych jako próby szczęścia. Znacznie przed świtem dwór cały był już na nogach, bo przy tak nawalnych śniegach dostanie się do kniei wymagało wiele czasu, więc też wcześnie wyruszono. Powyższym trzem myśliwym towarzyszyli Józef, z profesyi kiepski szewc, ale dzielny pijak i strzelec, i Piszta, pół Węgier, pół Słowak, znany po naszej i węgierskiej stronie Karpat jako sławny myśliwy, łgarz i suszykufel. Nigdzie on stale nie przebywał, chodził po węgierskich i polskich dworach, najdłużej pozostając tam, gdzie była gorzelnia. W Krywem zatrzymała go gorzelnia i zawiejna zima. Piszta objął komendę nad psami, których były dwie sfory. Trzecim towarzyszem był Bazyli, lokaj wyprawny niemłodej już pani Łąż...., wierny sługa, lecz burczymucha, terroryzujący swoich państwa, a myśliwy od siedmiu boleści. Zupełnie się już rozwidniło, gdy myśliwi zdołali dotrzeć ledwie do połowy Otrytu, wtem ponad rzeką Sanem, drogą do dworu wiodącą, ciągnie jakaś dziwna kawalkada. Naprzód postępuje stadko wołów, poganiacze czyli „hajdaje“ krzyczą na kopiące się śniegiem woły, za niemi suną sanki parą koni w szydło zaprzężone, a w nich siedzi jakiś jegomość okutany w niedźwiedziej delii. Wreszcie odzywa się ztamtąd odgłos trąbki i podwójnego strzału. To Stanisław Brześciański, którego poznano po głosie trąbki, więc stój! Lekkonogiego Józefa wysłano na zwiady. Po godzinie nadszedł spocony i zzjajany p. Stanisław, sławny tancerz, myśliwy i — *de mortuis nil nisi bene.* „A to tak — mówi on — na mnie nie czekacie, a ja od wczoraj kopię się z Ustyanowy, całą noc jadę, spocząłem chyba tyle, ile ugrzązłem w zaspach.“ — A cóż to za woły pędzone przed tobą?“ — „Moje — odpowiada Brześciański — dla torowania drogi kazałem je pędzić przed końmi, bo inaczej nie przebrałbym się do was; a teraz dajcie mi jeść, bom głodny jak wilk i od wczorajszego śniadania piłem tylko wódkę po karczemkach, a jadłem placek owsiany (oszczypek).“ Wnet temu zaradzono, bo za myśliwską wyprawą kroczyła z partesem mielniczka, klacz, którą tak nazwano z powodu maści gniadej z oryginalną odmianą, krzyże były morozowate, jakby potrząśnięte mąką. Klacz to była leniwa, służyła do posyłek, gdy je uskuteczniał żyd lub który mazgaj dworski. Nikt jej zmęczyć nie zdołał, raczej ona zmęczyła stoicką obojętnością na dotkliwe i gęste razy. Miała ona wszakże nieocenione przymioty, sławnie chodziła po górach, na najbardziej stromą wdrapała się, a schodziła z niej ostrożnie śród jarów i przepaści, przysiadając niemal na zadzie, przednie nogi zwolna wbijając w ziemię spuszczała się. Klacz ta niosła prowiant dla ludzi, psów i dla siebie w koszach, po obu stronach przytroczonych, z wierzchu pokrytych ogromną deską. Brześciański posilił się, więc mamy ruszać, bo czasu już nie wiele, zwłaszcza dla Strzeleckiego i Dębińskiego, którzy przed wieczorem mieli wracać do swych rodzin na Wilię. Brześciański wybrał się do Krywego na całe Święta, gdyż żona jego, bawiąc u krewnych w Samborskiem, nie mogła z powodu zawiei wracać do domu. Dębiński, jak już rzekłem, był już sędziwym, więc odradzano mu wyruszać na tak mozolną wyprawę. Zrazu czupurzył się i opierał, mówiąc, jak zwykle, powolnym głosem: „Mozanie (s brzmiało u niego zawsze jak z), co to sobie myślicie, że ja baba, że mi mozanie

z kądzielą siedzieć pod piecem; ale dziś pewnie będzie mozanie zawierucha, więc wracajmy mozanie wszyscy do domu.“ „Co! co! — woła hałaśliwy Stanisław — nie pozwalam na taki despekt, pójdę, choćby siarczyste pioruny biły!“ — „Ależ sąsiedzie mozanie, patrz na zachód, od Połonin ciągnie biała mgła, jakby płachtą pokryte niebo, a od wschodu mozanie poczerniały szczyty Tworyńskiej Magóry·“ — „A tak, dobrze jegomość mówi — odzywa się Bazyli — będzie kurniawa, ot, lepiej niech panowie wracają do domu.“ — „Głupiś! — rzecze Łążyński.“ — „Aha! będziemy widzieli — mruknął pod nosem stary sługa — będzie zawierucha, niedarmo nasz oswojony orzeł zburzył pióra, ciągle po nich dzióbem pomuskując, a ot hen chata Morykwasa o jakie trzy stajanie przybliżyła się do Sanu.“

(Dokończenie nastąpi.)

# O odtylcowych systemach ręcznej broni palnej.

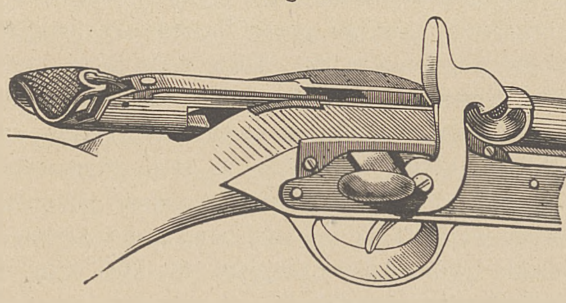
NAPISAŁ

**Ludwik Weeber.**

(Ciąg dalszy.)

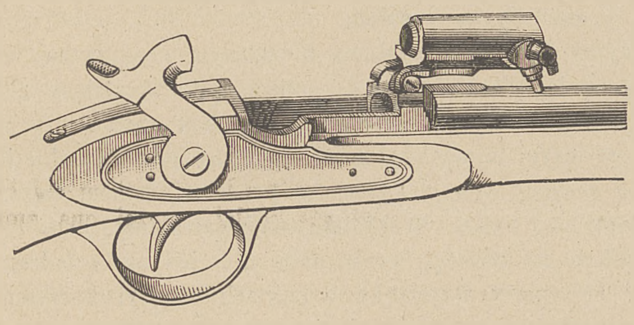
Systemy pierwotne, użyte do przerabiania broni perkusyjnej, które jednak zatrzymały jeszcze osobne nakładanie kapsli przy naboju papierowym (fig. H.), należą już dziś chyba do zabytków archeologicznych wobec najnowszych modelów odtylcowych. Z tych wymieniamy: Wilson (fig. I.), przy

Fig. I.



którym sześć chwytów dawało dopiero gotowość do strzału. Zamknięcie i zatwór miały tu postać szufladki, umocowanej boczną zasuwką. Z powodu łatwości fabrykacyi nabojów przyjęty był ten system do niedawna obok pokrewnych systemów Green-Benjamin i chout-strom (fig. K.) w uzbroje-

Fig. K.



niu Chin i Japonii. Główną niedogodnością było przy tym systemie często wydarzająca się potrzeba wkładania nabojów do lufy prochem naprzód, co staje się powodem, jak fig. K. wskazuje, częstych pomyłek i znacznego opóźnienia w strzale. Nadmienić wypada, iż systemy Lefaucheux i Bernimolin należały do tejże kategoryi, a Lefaucheux zarzucił później, po wydoskonaleniu fabrykacyi nabojów, zupełnie pierwotny dodatek osobnego kominka.

Przechodzimy do rozpatrzenia broni iglicowej, która od roku 1841 wprowadzona w armii pruskiej, okryła ją sławą wojenną i postawiła Prusy w rzędzie pierwszych mocarstw militarnych. Mechanizm zamknięcia systemu Dreysego (fig. L.) stanowią trzy wsunięte w siebie cylindry, z których pierwszy ma wycięcie podłużne i drugie małe w bok, jest do tylnego końca lufy stale przyśrubowany i w drzewcu łoża osadzony; drugi porusza się w pierwszym za pomocą rączki czyli korby w tył, naprzód i w bok dla włożenia naboju i zamknięcia. W przednim końcu jego jest wydrążenie, obejmujące i szczelnie zatykające lufę, wystającą nieco w pierwszym cylindrze i zwężoną konicznie. Trzeci najmniejszy cylinder styka się ze sprężyną spiralną i igłą, która przechodzi przez maleńki otwór drugiego cylindra i trafia nabój centralnie, jak fig. M. okazuje. Jedyny to system z zatworem zewnętrznym. Do rozebrania mechanizmu nie potrzeba tu odkręcania śrub. Pod względem donioślości i precyzyi strzału daje ta broń wiele do życzenia z przyczyny głównie owego medium, które w kształcie przybitki tekturowej pośredniczy między kulą a lufą (fig. G.), dlatego też kula jest stosunkowo do dużego kalibru mała. Zapobieżono w ten sposób bezpośredniemu tarciu kuli o wnętrze lufy i osiągnięto lekkość pocisku bardzo znaczną w sto-

Fig. M.

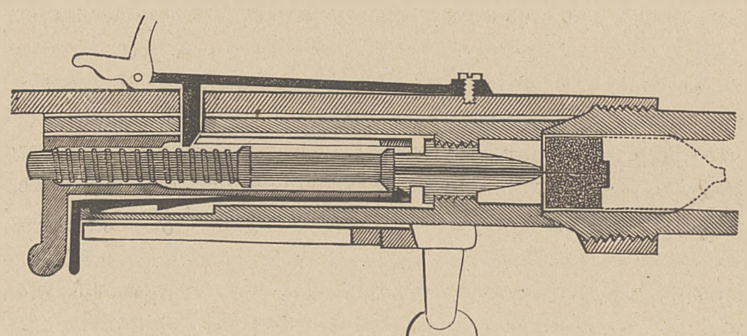
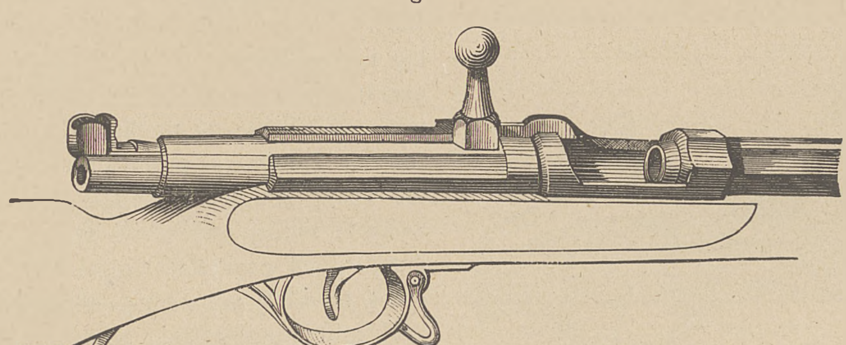


Fig. L.

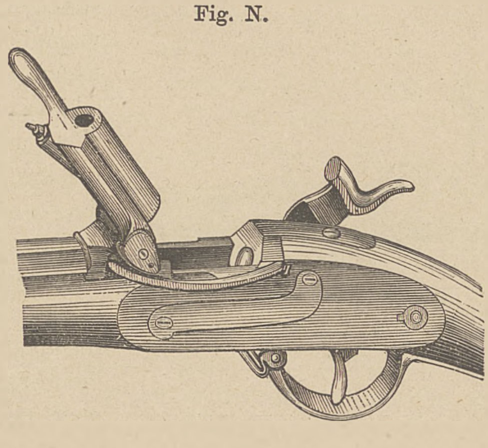


sunku do naboju prochu, pod względem donioślości strzału nader korzystną, ale tarcie tektury o ściany lufy było zbyt małe, z tego powodu był system Dreysego jedynie dla ogni rotowych nieprześcignionym. Łuska papierowa, wylatująca wraz z pociskiem, usuwała potrzebę osobnego extraktora, przyrządu koniecznego przy nabojach metalowych; zresztą małe koszta amunicyi w porówna-

niu z innemi łuskami metalowemi scharakteryzowały genialny pomysł Dreysego. Ze względu wszakże na słabą donioslość musiał on ustąpić nowemu modelowi z r. 1871. Jest to system Mauser, z mechanizmem poprzednim, z nabojami jednak metalowymi i małym kalibrem. Doniosłość tego systemu sięga 1400 kroków; wobec takiego rezultatu musiał Dreyse przejść do landwery. W Prusiech doczekał się jednak oryginalny pomysł Dreysego licznych przeróbek i modyfikacyi, nie mniej też w innych państwach. Do takich należą systemy: Doersch, Baumgarten i Chassepot. Dwa pierwsze mają zatwór wewnętrzny, w czem już niżej stoją od swego pierwowzoru, prócz tego mają naboje zupełnie wadliwą konstrukcyę, kapsla bowiem jest wprost na kuli osadzona, co na precyzyę strzału jeszcze gorzej wpływa, jak ów tekturowy przybitek Dreysego. Zaletę ich stanowi chyba zatrzymanie oddzielnego naciągania i spuszczania sprężyny, w czem niżej stoi przyjęty we Francyi system Chassepot. O dubeltówkach myśliwskich systemu Dreysego mówić będziemy później w rozdziale o broni myśliwskiej. Należy jeszcze poświęcić słów kilka systemowi Chassepot, który już także ustąpić musiał nowszemu modelowi Graas z nabojami metalowymi. Chassepot ma zatwór wewnętrzny, t. j. cylinder średni nie obejmuje lufy, jak u Dreysego, lecz wchodzi w nią, i w celu otrzymania należytej szczelności opatrzony jest kauczukowym wentylem, którego wszakże działania prawidłowego nie obliczono widocznie na moskiewskie mrozy. Lekkość i elegancya są główną cechą tej broni w porównaniu z ciężarem karabinów pruskich. Chassepot naciąga przedewszystkiem sprężynę i resztę chwytów odbywa już z napiętą igłą, podczas gdy Dreyse bardzo mądrze tem właśnie kończy przygotowanie do strzału. Nabój papierowy ma kapslę odmienną od Dreysego, osadzoną u spodu przy denku tekturowem, więc krótsza igła nie tyle podlega uszkodzeniu, a cała łuska papierowa sama po strzale wypada bez użycia extraktora. Ostatnia jednak wojna wykazała, że podczas dłuższej kampanii wiele amunicyi szło w niwec w postaci czarnych szczątków papieru, prochu i kul luźnych, zapełniających ładownice po forsownych marszach lub po manewrach. To spowodowało powszechne zaniechanie papieru jako materyału łusek papierowych. Szczelność zatworu jest niemniej ważną, ogólnie uznaną zaletą łusek metalowych.

Do tej kategoryi broni odtylcowej należą następnie systemy: Decorti, Poilvache i wiele innych System Carcano jako kombinacya Chassepot i Dreysego, przyjęty przez Włochy do przerabiania broni perkusyjnej, ma lufę u zapału konicznie rozszerzoną i stosownie zwężony walec zatworowy, w którym osadzone są igła i sprężyna, a osobnej pochwy zewnętrznej, przyśrubowanej do lufy, jak u Dreysego, nie ma wcale, tylko ów walec porusza się w wycięciu lufy. Widoczna tu dążność uproszczenia, z uszczerbkiem jednak trwałości.

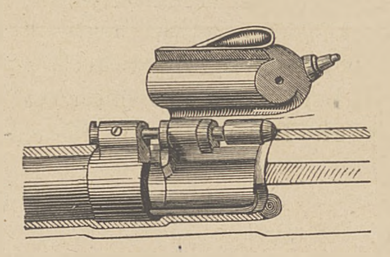
Fig. N.



Do przechodowych modeli należy dalej przyjęty przez Austryę system Wänzl z klapą pojedyńczą i wychwytem u przodu (fig. N.) Ma naboje metalowe, o małej jednakże pojemności prochu w stosunku do dzisiejszych wojskowych nabojów metalowych, zapał krążkowy bez osobnej kapsli, zatwór wewnętrzny, doskonałego extraktora i pięć chwytów. Daje 18 do 20 strzałów na minutę. Dziś służy ów system tylko dla korpusu obrony krajowej, należy wszakże do najdoskonalszych systemów przechodowych, a dla naszego założenia ciekawe są próby, wykonywane przez komisyę wojskową przed przyjęciem tego systemu w armii, szczególnie z tego względu, że głównem prób tych zadaniem była nie szybkość strzałów, jako przymiot do celów wojennych nader pożądany, lecz raczej trwałość i wytrzymałość mechanizmu. Otóż z jednego karabina próbnego strzelono w 8 dniach 2000 razy, podczas pierwszych pięciu dni nie czyszczono broni, piątego dnia zlano ją wodą i posypano kurzem ulicznym, oddając w takim stanie wpływom atmosferycznym przez 44 godzin poczem nie oczyszczając strzelano dalej aż do zakończenia próby. Nie wykazała ona żadnego śladu uszkodzenia, z tego powodu strzelano z drugiego karabina bez czyszczenia 3000 razy, uwzględniając już i szybkość strzałów. Tak tedy nie było już wątpliwości co do praktycznej wartości mechanizmu, ale pod względem doniosłości strzałów zastąpił Wänzla nowy model Werndla.

Tu należą dalej przyjęty przez Belgię system Albini-Brändlin, podobny w składzie do Wänzla, jakoteż systemy Terssen i Krkra, przyjęte przez Rossyę jako przechodowe do częściowego uzbrojenia armii. Taką rozliczność systemów Carl, Terssen, Krkra i Berdan I, wprowadzoną do armii rossyjskiej, a dla celów wojennych nader niekorzystną, usunął nowy model Berdan II. Wszystkie te systemy przechodowe mają osobny kurek, który trafia w sztyft zapałowy, umieszczony w walcu zatworowym. Taki sam mechanizm ma system Snider, pierwotnie przez Anglię przyjęty (fig. O.), z tą jednak

Fig. O.



różnicą, że walec zatworowy otwiera się w bok, a nie w przód, jak u poprzednich. Wreszcie system przechodowy armii francuskiej *à la tabatière* ma również boczny wychwyt walca zatworowego. Do systemu Snider należy wyżej opisany nabój Boxer z centralnym zapałem kapslowym. Wszystkie systemy z bocznym wychwytem walca mają tę niedogodność, że nabój nieco tylko wystający z lufy nie dopuści zamknięcia walca, który się obok otworu lufy przeciska, co czyni ujmę szybkości, podczas gdy Wänzl i jemu podobne systemy z wychwytem ku przodowi samem zamknięciem popychają nabój. Wszystkie mają extraktory, dają 20 do 23 strzałów na minutę, przy nabijaniu jednak z ładownicy mniej. Tu należy wzmianka o próbach komisyi z systemem Snider, przy których sprawozdanie urzędowe wykazuje rezultat badania trwałości i bezpieczeństwa mechanizmu. Z dwóch karabinów Snidera strzelano bez przerwy po 1070 razy, przy czem lufy rozgorzały się tak silnie, iż po zlaniu wodą parowały, a drzewca osady literalnie roztlały, a jednak żaden nabój nie explodował, zanurzono tedy broń w wodzie morskiej i pozostawiono przez noc na mokrej trawie; mechanizm zardzewiał tak mocno, że trzeba było nogą otwierać cylinder zatworowy, a sprężynka, posuwająca go naprzód, nie funkcyonowała już wcale. Strzelano jednak dalej, a po ukończeniu próby nie wykryto żadnej wadliwości systemu, która przecież w tak niekorzystnych warunkach musiałaby na jaw wystąpić. Podobną próbę na skalę minimalną, odpowiednią delikatniejszemu ustrojowi broni myśliwskiej, proponował piszący z okazyi znanej czytelnikom polemiki o wyższość systemu Teschnera nad Lan-

kastrem. Ponieważ dowodzenia strony mi przeciwnej zeszły *ad absurdum: „wetten oder glauben“* w niezawodność *„Kartätschenpatrone, womit unglaubliches geleistet wird“* (patrz Nr. 5. „Łowca“ z r. 1882), przeto zastrzegłem sobie tylko wolność użycia nabojów metalowych, w czem jeden z późniejszych korespondentów dopatrzył nierównej szansy powodzenia, graniczącej z *absurdum*, a jednak racyonalnej.

Zamknięcie z walcem podwójnym, z których jeden służy do szczelniejszego umocowania drugiego, mają systemy Milblank-Amsler i rossyjski Berdan I, dają jednak tylko 7 do 8 strzałów na minutę, podczas gdy z nowszych modeli, n. p. system Vetterli, daje 25 do 30 strzałów na minutę. Na tem kończymy przegląd systemów przechodowych, które mają kurki z zamkami osobnymi, i przechodzimy do nowych modeli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# KORESPONDENCYE.

Mapa rozsiedlenia ryb w wodach Galicyi. — W tych dniach wyszła z pod prasy mapa dra. Nowickiego, przedstawiająca faunę i rozsiedlenie ryb w wodach Galicyi. Niektórzy z szanowych czytelników mieli już sposobność oglądać ją w oryginale, przysłuchując się wykładom autora o rybactwie, ilustrowanym tą mapą; inni dowiedzieli się o jej wartości z licznych sprawozdań krajowych i zagranicznych czasopism. Znanym jest także sąd o niej uczestników zjazdu lekarzy i przyrodników w Pradze, oraz uczestników wiecu rybackiego w Wiedniu. Na ostatnim uchwalono wydać podobne mapy dla każdej prowincyi austryacko-węgierskiej monarchii.

Miło nam przeto podzielić się z szerszem kołem czytelników, interesujących się sprawą rybactwa, że wykonanie druku tej mapy w zakładzie geograficznym Edwarda Hölzla w Wiedniu powiodło się wybornie, albowiem nie mamy jej nic do zarzucenia pod względem staranności i dokładności w wykończeniu nawet najdrobniejszych szczegółów.

Ktokolwiek miał już sposobność przypatrzenia się tej mapie, przyzna, że mimo różnorodnych kolorów, użytych do oznaczenia dorzeczy i krain rybnych, mimo licznych znaków, służących do uwydatnienia rozsiedlenia gatunków cenniejszych ryb, całość nie razi ani jaskrawością kolorów, ani też nie nuży oka skupieniem zbytecznem szczegółów, owszem sprawia przyjemne wrażenie, a to w skutek wyboru odpowiedniego formatu i zachowania łagodnego przejścia pomiędzy szczegółami najsilniej i najsłabiej uwydatnionymi. Główna rzecz występuje wszędzie z jednakową wyrazistością i dlatego oryentowanie się na mapie jest łatwem i dogodnem. Za te zalety mapy należy się przedewszystkiem uznanie rysownikowi oryginału drwi. Jaworowskiemu, następnie wykonawcy kopii.

Tyle co do formy.

Jakkolwiek o wartości naukowej tej mapy i jej znaczeniu dla rybactwa słyszeliśmy, jak powyżej wspomniano, liczne i poważne zdania, mimo to nie będzie może zbytecznem zastanowić się jeszcze raz, na czem właściwie ta wartość polega. Albowiem wydanie mapy geograficznego rozsiedlenia ryb wydaje się być rzeczą bardzo łatwą. Wprawnemu rysownikowi każe się dokładnie narysować siatkę wód w danym rozmiarze, następnie poznaczać farbami granice rozsiedlania ryb — i jest mapa gotowa.

Gdyby mapa dra. Nowickiego powstała w podobny sposób, to cała jego zasługa polegałaby tylko na inicyatywie, na ścisłej kontroli rysunku i na spożytkowaniu znanych faktów z ichtyologii. Atoli rozpatrzywszy się w dawniejszej literaturze ichtyologicznej, oraz w licznych broszurach dra. Nowickiego z zakresu rybactwa, mamy inne wyobrażenie o genezie jego mapy. Naprzód co do siatki wód galicyjskich nabieramy przekonania, że nie jest ona prostą kopią z jakiej mapy większej. Autor bowiem nie zaufał ślepo najdokładniejszej mapie, za jaką uchodzi mapa sztabu generalnego, lecz usiłował obeznać się sam dokładnie z wodami krajowemi. Mianowicie starał się sprawdzić nomenklaturę ludową zwłaszcza drobniejszych dopływów, dalej dowiedzieć się, które potoki wysechają, a które są zawsze wodne, a przeto dla rybactwa ważne, które należy uważać za właściwe źródłowiska rzek głównych; badając bowiem zasiedlenie ryb, przekonał się, że w tej mierze kartografom zupełnie zaufać nie można, i podał w swych pismach własne zdanie. Chcąc wreszcie oznaczyć krainy rybne, musiał się także obeznać z naturą wód. Zatem mapa jego wraz z ogłoszonemi już pracami stanowi pożądany przyczynek do znajomości wód Galicyi.

Co się tyczy głównej treści mapy, t. j. obrazu fauny krajowej i geograficznego rozsiedlenia ryb, to autor powziąwszy przed laty zamiar wykonania tej pracy, nie znalazł bynajmniej w istniejącej podówczas literaturze ichtyologicznej krajowej ani dostatecznego, ani też zupełnie wiarygodnego materyału naukowego. Trzeba więc było rozpocząć studya na nowo, sprawdzać podane fakta, a gromadzić nowe. Niełatwem zaś było to zadanie, zważywszy, że poznanie ryb we wszystkich wodach krajowych, jakie jest niezbędnie potrzebne do skreślenia mapy, wymaga bardzo wiele trudu, czasu i nakładu pieniężnego, zwłaszcza u nas, gdzie w braku inteligentnych rybaków, w braku znaczniejszej liczby gospodarzy, trudniących się racyonalnem chowem ryb, wreszcie wobec obojętności dla sprawy rybackiej, bardzo trudno listownie się dowiedzieć, jakie ryby pewna woda posiada. Zresztą nazwy poszczególnych gatunków zmieniają się w ustach ludu nietylko wedle poszczególnych dorzeczy, lecz nawet na obszarze jednej i tej samej rzeki, albowiem innych nazw używa często lud dla pewnych gatunków w górnym, a innych w dolnym biegu rzeki, innych wieśniak, a innych mieszkaniec miast. Jeżeli więc chodzi o uniknięcie błędów, to nie pozostaje nic innego, jak tylko zbierać okazy z całego kraju, co też autor uczynił. Wszakże mimo wszelkich wysileń w tej mierze byłby nie dopiął celu, gdyby był nie stworzył Towarzystwa rybackiego krajowego i nie rozbudził pouczającymi wykładami interesu dla sprawy rybackiej. Owocem jego zabiegów około uzyskania pewnej i jak najobszerniejszej podstawy do geograficznego rozsiedlenia ryb, są cenne zbiory ryb krajowych, przechowane w lokalu Tow. ryb., w zbiorach Akademii umiejętności i uniwersyteckich. One to są najwiarygodniejszymi dokumentami dla fauny krajowej i do mapy, o której mowa.

Jeżeli mimo gorliwości i energii autora w gromadzeniu zbiorów i dat, dotyczących rozsiedlenia ryb, mimo sumienności i oględności w spożytkowaniu faktów, podanych przez innych badaczy, wśliznęły się jakie omyłki, lub pozostały tu i ówdzie luki, to każdy przeświadczony o tem, że prace naukowe mogą tylko do względnej zdążyć doskodałości. łatwo je autorowi wy-

baczy. W tej chwili prócz samego autora nikt ich szczegółowo wykazać nie może, bo prócz niego nie posiada nikt w tym kierunku tyle co on wiedzy i doświadczenia.

Z tego, co się powiedziało o genezie mapy dra. Nowickiego wypływa, że główna jej treść jest oryginalnym produktem autora. Ma więc dla nauki wielką wartość już dlatego, że dr. Nowicki wykreślił z fauny krajowej gatunki wątpliwe, oczyścił ją z licznych błędów, uzupełnił i przedstawił w prawdziwem świetle. Następnie wykazał pierwszy właściwość rozsiedlenia ryb, oznaczył krainy rybne i rozklasyfikował wody wedle ich głównych mieszkańców. Zaznaczenie zaś krain rybnych wymaga, jeżeli nie ma być dowolnem, bardzo sumiennych badań. Nie dość bowiem, znając z jednej lub kilku miejscowości ryby, pociągnąć barwną kreskę od źródeł do ujścia rzeki, lecz trzeba z każdej zebrać co najmniej 6 do 10 dat z różnych miejscowości. W tym zakresie uzbierane daty mogą dać pewną podstawę do wskazania krain rybnych i zaznaczenia ich rozciągłości.

Jesteśmy więc przekonani, że każdy znawca przedmiotu powita mapę dra. Nowickiego jako prawdziwy i ważny postęp na polu ichtyologii krajowej, tem chętniej, iż jest ona pierwszą publikacyą tego rodzaju nietylko w naszym kraju, lecz w całéj monarchii, albowiem żadna inna prowincya podobną mapą poszczycić się nie może, i wątpić należy, żeby się która rychło na tak sumiennie wykonaną pracę zdobyć mogła.

Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć na pytanie: czego się mogą nauczyć z mapy dra. Nowickiego ci, których fauna i rozsiedlenie ryb galicyjskich nie wiele obchodzi? Na to odpowiadamy krótko, że daleko więcej, a co ważniejsza: w czasie bez porównania krótszym, aniżeli z przeczytania wielu książek o rybach i gospodarstwie rybnem. Albowiem mapa zawiera główne prawdy z zakresu rybactwa w króciutkiem, a mimo to jasnem i łatwo zrozumiałem streszczeniu. Łatwiej tedy każdemu interesującemu się przedmiotem spożyć i strawić łyżeczkę ekstraktu, aniżeli misę ciężkiego pokarmu. Obeznawszy się cokolwiek z mapą, poczytają ją niezawodnie za najlepszego i najtańszego doradcę i mentora właściciele i dzierżawcy wód, władze ustawodawcze i wykonawcze, fachowi rybacy i handlarze ryb, amatorowie łowienia na wędkę, towarzystwa rybackie, które nasz kraj obchodzić musi z tego powodu, iż go łący z terenem ich działania siatka naszych wód, wreszcie oprze na niej śmielej przyszły program swego działania krajowe Towarzystwo rybackie.

Na tem możemy zakończyć, wyrażając winną wdzięczność w imieniu nauki wspaniałomyślnemu nakładcy hr. Arturowi Potockiemu, a sądzimy, że kraj będzie mu również wdzięcznym za umożebnienie wydania dzieła, mającego obok wartości naukowej także niepospolite znaczenie dla podźwignienia tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jakiem jest gospodarstwo rybne. Zaiste, bardzo ważnej, gdyż jak wykazano cyframi w okólniku Towarzystwa rybackiego nr. III: dochód z rybactwa krajowego reprezentuje sumę 3 do 4,000.000 złr.

Autorowi zaś niech starczy za wszelkie podziękowanie uznanie, jakie jego praca w kraju i po za jego granicami już uzyskała i niewątpliwie w najszerszych kołach uzyska, oraz przeświadczenie, że dokonał dzieła dla nauki i dobra kraju zarówno pożytecznego.

*A. Wierzejski.*

# KRONIKA.

*Do św. Magistratu król. m. Lwowa.*

Na podstawie udzielonego mi szacowną odezwą z dnia 14. Marca 1883 l. 4853/I wyniku dochodzenia karnego przeciw Józefowi Roji, leśniczemu miejskiemu w Bryńcach zagórnych, obwinionemu o zabicie umyślne 3 kóz w dniu 21. Stycznia 1883 na polowaniu w rewirze Holeszewskim, uwalniam tegoż Józefa Roję od zarzuconego przekroczenia §. 1. ustawy z dnia 30. Stycznia 1875, Nr. 1. dz. u. kr., z powodów, iż przez świadków udowodnionem zostało, że obwiniony nie z rozmysłu, tylko z przypadku i tylko jedną jałową kozę na tem polowaniu ubił. O czem św. Magistrat Józefa Roję powiadomić zechce.

Żydaczów, dnia 6. Czerwca 1883.

*Starosta.*

---

Mikołajów.

W początku Października z. r. jechałem szosą do Stryja, rozglądając się po obszernej dolinie, pełnej dobrych nadziei dla każdego łowca, bo były tam i rzeka, i kilka jezior błyszczących z dali, i lasy podszyte, więc gdzież zwierzyny szukać? Smutno się zadumałem, bo dla mnie starego są już owe rozkosze myśliwskie *tempi passati.* Właśnie mój wehikuł zbliżał się ku lasowi, przylegajacemu do gościńca, obok którego rozlegało się niewielkie pole z owsianą ściernią. Wtem woźnica palcem wskazuje mi jakiś przedmiot; ujrzałem stadko dzikich gęsi, spoczywających po nocnej podróży na owym owsiku w pobliżu krzaków, ale dojrzałem zarazem lisiurę, chyłkiem podkradającego się pod gęsi. Wiedząc z doświadczenia, że nagłe zatrzymanie się w pochodzie lub jeździe płoszy wszelką a najbardziej skrzydlatą zwierzynę, kazałem jechać stępo, a sam baczę pilnie, co to z tego będzie. Po chwili stadko gęsi zerwało się z głośnem gęganiem, a lis — udało się niecnocie — truchcikiem z gęsią w pysku czesał ku lasowi. Oj te lisy! Bij, kto w Boga wierzy, nic się wobec niego nie ostoi, chwyta co się nadarzy; wilk, ryś, gdy syte, obojętnie patrzą na łup, lis choćby najbardziej nażarty, nic nie przepuści, a zdobycz, gdy jej na razie nie potrzebuje, albo w miejscu zagrzebie, lub taszczy do nory dla dzieci. Jak pełną jest jego głowa prawdziwie sprytnych pomysłów, niech jako dowód posłuży zdarzenie, które na własne oczy widziałem. Przed laty mieszkałem w Stryjskich górach, ogród przytykał do rzeki Stryja, której brzegi porośnięte były olszyną i łoziną. Pewnego lipcowego dnia chodząc po ogrodzie, spostrzegam lisa pod łozowym krzakiem; leży, nie rusza się, spi, lub też nieżywy, może go kto postrzelił, aż tu się dowlókł i zdechł. Oddalony byłem od lisa na kroków kilkanaście, zakryty olszyną, nie ruszam się z miejsca, pragnąc zbadać przyczynę pojawienia się lisa. Leżał spokojnie, lubo nad nim i przy nim skrzeczało mnóstwo srok, coraz bliżej przyskakując do niego, sądząc zapewne, że jest nieżywym. Jedna najodważniejsza podeszła ku samej lisiej głowie, by swoim, kruków, wron i gawronów zwyczajem ugodzić go naprzód w oczy, a potem zabrać się do uczty. Ale nagle ożył lis, w lot chwycił ciekawą srokę i znikł wraz z nią w gęstwinie. Wszak frant pan mekita!

*Sierosław.*

---

Z pod Bełza.

Może w innych stronach kraju inaczej się działo, ale w naszej okolicy myśliwi, nie wyjmując nawet wybornego młodego strzelca pana M. z Karowa, ubili zaledwie kilka słonek. Nie wiem, czy one tej wiosny istotnie w tak małej nadciągnęły liczbie, czy też może nieustanna słota była przeszkodą w spotkaniu z niemi. Nie było ich nawet w uprzywilejowanych miejscach, jak w lesie Umlenszczyzna, należącym do Domaszowa, w Stajskim, Witkowskim, Bełzkim, gdzie zwykle nawet w najgorszych dla ciągu latach wiele ich bywało. Za to kaczek mnóstwo, szczególnie krzyżówek. Na dawniejszych błotach, a dziś łąkach Ostobuża, Woronowa i Bełza grzmiały wieczorami gęste strzały myśliwych. Niektórzy z nich i znachory w siermięgach, w zimowych jeszcze miesiącach widząc mnóstwo traczy i hoholów, zimujących na rzece Sołokii, bajali o mokrej wiośnie, ale *nemo propheta in patria sua*, nikt im nie wierzył, a jednak mieli słuszność. Górale umieją trafnie zgadywać, a raczej przepowiadać przyszły stan pór roku, niemniej daru tego posiadają kmiecie wsi nad Bełzkiemi błotami położonych, których inni chłopi *bołotiuhami* nazywają. W istocie trafność ich przewidywań jest zadziwiającą. I tak po zachowaniu się, a raczej po locie kruków, odgadują

przyszłą burzę lub długotrwałą słotę. Jeżeli kruki kracząc zwykłym głosem lecą z zachodu lub północy ku południowi, mówią: „wtikajut pered tuczu abo sołotoju“, gdy zaś w czasie słoty ciągną z południa lub wschodu ku północy lub zachodowi, mówią: „sołota sia perejme“, czyli nastąpi pogoda. Wyciągają oni, jakby dawni rzymscy augurowie, z lotu ptaków złe lub dobrze wróżby.

*X.*

---

Popieluchy (Podole ross.) 9. Czerwca.

Byłoby pożądanem dla dobra łowiectwa, aby w naszym kraju w kontraktach dzierżawnych umieszczano punkt opieki dla zwierzyny, równie obowiązujący jak inne. Taki punkt używany u mnie, przesyłam, może Redakcya „Łowca“ zechce go poprzeć w całej treści, lub zmodyfikowanej, coby mogło służyć za wzór i przynieść korzyść łowiectwu. Punkt ten kontraktu brzmi: „Polowanie w wydzierżawionym majątku tak na polach jako i wodach należy do właściciela wyłącznie. Ani dzierżawca, ani jego oficyaliści, ani ktokolwiek od niego zależny, mieszkający w majątku dzierżawionym, nie ma prawa z bronią myśliwską jeździć, psów myśliwskich trzymać. Dzierżawca wzbroni swoim oficyalistom i służbie, również pasącym, pracującym i jeżdżącym po polach wydzierżawionych brać ze sobą psów, nie wyłączając kundysów i wszelkich innych. Gdy będą zastrzelone przez straż leśną właściciela, wszelka pretencya, jakaby ztąd wynikła, odnosić się będzie do dzierżawcy. Dzierżawca poleci łanowym tego pilnować, a także wzbraniać obcym chodzenia z bronią myśliwską po polach i wodach wydzierżawionych, i zapowie im, że za wszelkie posługi myśliwskie będą wynagrodzeni z kasy zarządu dóbr właściciela na równi ze strażą myśliwską, a między innemi za odebranie strzelby kłusownikowi 2 rsr., za złapanego psa myśliwskiego 50 kop., i inne usługi, jak za odebranie młodej zwierzyny lub jaj z gniazda i podanie przestępcy lub jego nazwiska.“

*J. Brzozowski.*

*P. R.* W zasadzie godzimy się na umieszczanie punktu, dotyczącego łowiectwa, w kontraktach dzierżawnych, sądzimy jednak, iż ów punkt jaśniej i dokładniej powinien być sformułowany. Normy jego stawiać nie możemy, bo zawisł on od wielu względów indywidualnych lub miejscowych, które na sformułowanie takiego punktu przeważnie wpływają. Zresztą łowiectwo zbyt wiele dostarcza przyjemności i korzyści, iżby w kontrakcie dzierżawnym przez kogokolwiek milczeniem pominięte być mogło.

---

Suwałki, Czerwiec.

Czytałem, że za czasów Kaliguli niewolnik Androkles znalazł przyjaciela w lwie, którego potem wodził z sobą po kraju, że Neron kazał do rydwanu swego wprzęgać tygrysy, że książę Radziwiłł Panie kochanku jeździł powozem zaprzężonym w niedźwiedzie i że ich używał przy stole do posług. Znany też ustęp z pamiętników Paska, gdzie mówi on obszernie o swej wydrze, która na rozkaz wynosiła ryby z wody i towarzyszyła mu w podróżach, jakoteż że za nim razem z psami szły na polowanie liszka, kuna, jaźwiec, wydra i zając. Ale i w naszych czasach znane są przykłady obłaskawienia dzikich zwierząt czworonożnych i ptaków. Kiedy ojciec mój do roku 1811 mieszkał na wsi w Trempinach, widział u leśnego strzelca lisa, wyjętego dawniej z gniazda, który chodził za swym panem i był ułożony jak wyżeł. Strzelec polował z nim lat kilka. Pewnego razu poszedł strzelec do lasu, a lisa uwiązał w domu. Ale on urwał się czy przegryzł powróz i tropem pobiegł za panem do lasu. Na swe nieszczęście wpadł na linię myśliwych, z których jeden, nie zważając na obróżkę, ubił go. Strzelec płakał po nim rzewnie i długo nie mógł się uspokoić po stracie swego wiernego towarzysza. — W Maryampolu u mego ojca był też młody lis, chodził po mieście, wracał do domu, przybiegał na zawołanie, ale gdy później mimo ucywilizowanych na pozór obyczajów począł na potęgę dusić kury sąsiadom, sprzątnęli go oni cichaczem. Była też u ojca przepiórka zbarczona, która przychodziła na zawołanie i dziobała pszenicę z ręki. — Kolega mój myśliwy ś. p. Jan Now. w przejeździe przez Pilmiszki widział kilka razy u księdza K. psa, kota i zająca, śpiących razem na jednym dywanie. Kiedy zając się obudził, to tak długo bił łapką psa i kota, aż się ocknęły, i wtedy zaczynały się gonitwy po wszystkich pokojach. — Jeden z moich znajomych, zmuszony zamieszkać na głębokiej północy, widział w gubernii Wołogodzkiej po wsiach liczne stada oswojonych cietrzewi, potomków cietrzewi wysiedzianych przez kury domowe. — Ś. p. Ludwik Wal. opowiadał mi, że u jego rodziców w Alexandrowie podłożono pod kurę dziewięć jaj cietrzewich i wszystkie wylęgły się. Młode chodziły za kurą po dziedzińcu i ogrodzie, przebyły lato, jesień i zimę, ale gdy wpadły do spichlerza i tam się objadły żytniej razowej mąki, to zaraz siedm zdechło, a dwa pozostałe samce zabił parobek, rzuciwszy w kuchni pociemku brzemię drzewa na cietrzewie, siedzące w kącie. — Znajomy mój ś. p. Rydz. opowiadał mi, że mieszkając na wsi miał dwie młode kuny, wyjęte z gniazda. Chodziły po ogrodzie, łaziły po drzewach, wracały na gwizdanie, ale gdy poczęły mordować ptactwo dworskie, musiał je kazać zastrzelić. — Widziałem w Grabowie u ś. p. Jana Ptaka srokę. Cały dzień była na dworze, nocowała zaś w sieni. Kiedy domownicy szli na spacer do lasu, szła razem, a gdy się zmęczyła, siadała komu na ramieniu lub na psa, który ją niósł spokojnie. — Ja też trzymałem kilka razy jemiołuszki. W ciągu kilku tygodni tak się oswoiły, że gdyśmy siedzieli przy obiedzie, siadały na stole, zbierały okruchy chleba, a kawałki dymiących kartofli połykały chciwie, jałowiec zaś i jarzębinę brały z ręki. Teraz od dziesięciu miesięcy mam kaczorka cyrankę. Już się ślicznie wypierzył, a tak oswojony z wyżłami, że spi w nocy przy psach. Dawniej był w wielkiej zgodzie z psami, ale gdy kilka razy wyjadły mu z jego miseczki krupy, chleb i kartofle, zawrzała w nim chęć zemsty. Jak tylko pies mimo niego przechodzi, bieży kaczorek do niego z głosem ci, ci, i szczypie za nogi, a kiedy pies głowę spuści do miseczki, to kaczorek chwyta za ucho, jeśli pies głowę podniesie, wisi przez chwilę uczepiony za ucho. Gdy mocno się rozgniewa, podskakuje na miejscu, najeża piórka na czuprynie, rzuca głową w tył a ogonkiem do góry i wydaje głos fiut, fiut. Psy dotąd łaskawie się z nim obchodzą. Kilka razy suka zniecierpliwiona chwyciła kaczorka w pysk i przeniosła w kąt, a pies parę razy przycisnął łapą, za co psy dostały reprymendę. Kaczorek ten widocznie lubi towarzystwo i nie znosi samotności, bo gdy tylko kucharka i psy wyjdą z kuchni, to kaczorek wciąż gwiżdże fiut, fiut, dopóki kto nie przyjdzie do kuchni, a jeśli drzwi do pokoju jadalnego otwarte, to bez zaprosin pakuje się do pokoju. Te przykłady dowodzą, że dziki zwierz łatwo się przyswaja, zwłaszcza złowiony za młodu. Gdybym mieszkał na wsi, układałbym lisa jak wyżła i podkładał pod kury jaja głuszców i cietrzewi i tym sposobem oswajał.

W pierwszych dniach Marca r. b. p. A. Mon., myśliwy z Suwałk, kupił od włościanina skórę wilczycy, ubitej o milę od Suwałk. Sądząc po sutkach, miała już szczenięta. Nikt z nas takiej skóry nie widział. Wilk zwykły siwy, a u niej całe futro brudno kasztanowate, wpadające w czarne, tylko wzdłuż kości pacierzowej, pod brzuchem, na udach i dołu kity nieco siwych włosów. Nogi zupełnie czarne, szerść krótsza i delikatniejsza. Sądziliśmy, że to wyrodek lub przybłęda z dalekich stron, ale stary strzelec Huszcza widział już kilka razy taką skórę. Niech szanowni czytelnicy „Łowca“ wyjaśnią tę zagadkę!

*R. Wierzbicki.*

---

Pismo wychodzące w Warszawie „Opiekun zwierząt“ w nrze. 7 b. r. pisze: Wrażliwość ptakow na zimno. Ostra zima, panująca we Francyi w latach 1879 i 1880, dała możność znanemu naturaliście Milne-Edwards'owi porobić ciekawe doświadczenia odnośnie do wrażliwości ptaków na zimno. Wiadomo, iż ze wszystkich ptaków najwięcej się przywiązują do miejsca wróbel, kuropatwa i sowa, za nimi idą sroka i wrona. Wróble znajdując w bliskości domów pożywienie i schronienie, znoszą dobrze zimno, pomimo to jednak Edwards znajdował wiele z nich zmarzniętych na ulicach i w ogrodach, tak, że pod koniec zimy wróble trafiały się dosyć rzadko. W tym samym czasie charakter ich znacznie się zmienił, znikła dawna wesołość. Kuropatwy nie znajdując pożywienia przez ciąg 60 dni, przez które ziemia była pokryta śniegiem, ginęły masami od głodu i chłodu, pozostałe zaś przy życiu słabe i wynędzniałe, stawały się łatwą zdobyczą ptaków drapieżnych. Sowy, chroniąc się po dachach i wieżach, nie mogły również przenieść silnego mrozu, padały martwe z wysokości, lub też do takiego stopnia słabły, że można je było chwytać rękami. Nawet wrony i sroki, pomimo ich mocnej organizacyi, stawały się ofiarami zimna, marznąc i padając z drzew. Rzecz godna uwagi, iż w tymże samym czasie niektóre z ptaków zagranicznych wykazały szczególną wytrzymałość na zimno. Tak np. bażanty nadzwyczaj mało cierpiały od mrozu, chociaż nie miały cieplejszego schronienia i noc przepędzały na drzewach lub na baryerach. Przeciwnie zaś kury, zamknięte w budynkach, zdychały w wielkiej ilości. Jeszcze bardziej wytrzymałemi okazały się australskie papugi z gatunku kakadu (kakatoe). Ptaki te zostawały od Października do Marca na powietrzu w dużej klatce i pomimo to wszystkie były zdrowe. Również nie ucierpiały i czarne łabędzie z Australii i od wiosny rozpoczęły swoją robotę około gniazd, chociaż często trzeba było je spędzać z ziemi, do której przymarzały. Także okazały się wytrzymałymi i kazuary z Nowej Gwinei. Widzimy zatem, że niektóre ptaki miejscowe trudniej znosiły zimno jak gatunki zrodzonych w cieplejszym klimacie, a jednak obdarzonych silniejszą organizacyą.

---

Niedawny wypadek zgruchotania obu rąk przy napełnianiu flaszy recypienta wiatrówki, który się wydarzył w Wrschowity koło Pragi rusznikarzowi Fr. Pope, niech będzie przestrogą przy używaniu tej gdzieniegdzie jetzcze istniejącej broni. Flasza była jak zwykle nitowana, z blachy żelaznej, z ścianami 5 mm. grubemi, ale wypukłe denko miało tylko 3 mm. grubości i ono to uległo pod silnem prężeniem. Zwracamy jednak uwagę, że nowej konstrukcyi wiatrówka *(Luftgewehr)* M. Flürscheima w Gaggenau nie ma nic wspólnego z dawnemi wiatrówkami, których flasze przy pompowaniu pryskały. Jest to rodzaj dmuchawki pistoletowej i karabinowej. Donioslość jej doprowadzono do bajecznej odległości 100 metrów. Przyjęto ją w armii pruskiej jako karabin pokojowy do ćwiczeń w strzelaniu.

*L. W.*

---

Z wystawy w Hamburgu donoszą, że Galicya na niej zajaśniała. P. Gasch z Kaniowa otrzymał za galicyjskie karpie własnego chowu hamburską honorową nagrodę i złoty medal, zaś honorowe uznanie za broszurę: „Beiträge zur Fischzucht und Teichwirthschaft“. Następnie uzyskali honorowe uznanie: baron Alex. Gostkowski za młode sandacze swego chowu, a dr. Nowicki za mapę rybną Galicyi; obaj byliby odpowiedniej uczczeni, ale spóźnili się, a *jury* nie mogła ocenić w normalnym czasie przedmiotów przez nich wystawionych.

*Z Tow. rybackiego w Krakowie.*

---

*Zarybienie wód Galicyi i źródłowisk Wisły w 1883 r.*

1. Łosoś (Trutta Salar): a) Rybiarnia arcyksięcia Albrechta w Wiśle na Szlązku wychowała z 15.000 ikry i rozpuściła d. 23. Maja w pstrągowych źródłowiskach Wisły 11.182 łososiąt. b) Rybiarnia arcyksięcia Albrechta w Kamesznicy w Galicyi wychowała z 10.000 ikry i rozpuściła w pstrągowych wodach Soły 9300 łososiąt. c) Oddział Tow. rybackiego w Suchy wychował w rybiarni hr. Branickiego 26.000 ikry i rozpuścił d. 3. i 29. Kwietnia w pstrągowych potokach Stryszawki i Skawy 20.518 łososiąt. d) Oddział Tow. ryb. w Myślenicach wychował we własnej rybiarni przy młynie pod zarządem p. Schünke z 15.000 ikry i rozpuścił d. 3. Kwietnia i 2. Czerwca („Gazeta Lwowska“, „Samorząd“) w Rabie 13.980 łososiąt. e) Tow. ryb. rozpuściło d. 22. Kwietnia pod Czorsztynem (Nowa Reforma“ 1883 nr. 95) w granicznym Dunajcu 9664 łososiąt, które pstrągarnia hr. Art. Potockiego w Dubiu wychowała z 10.000 ikry, a p. Ryx przewiózł, następnie f) zarybiło pospołu z Węgrami d. 10. Maja graniczny Poprad 13.410 łososiątami, które baronowa Henr. Wattmann w swej rybiarni w Rudzie różanieckiej wychowała z 15.000 ikry i przesłała do Tarnowa, ztąd zaś dalej przewiózł p. Ryx („Nowa Reforma“ 1883 nr. 107). g) Oddział Tnw. ryb. w Sanoku wychował w swej rybiarni przy młynie z 5000 ikry i rozpuścił d. 10. Maja pod Zagórzem w Osławie 3540 łososiąt, które przewiózł dr. Wieńkowski. h) Oddział Tow. ryb. w Stanisławowie wychował w swej rybiarni przy młynie z 5000 ikry i rozpuścił w dniach 2. i 7. Czerwca pod Czerniejowem w Bystrzycy Nadworniańskiej 4094 łososiąt. Wszystkiej ikry było 101.000, z czego udzielił v. Behr 90.000 („Czas“ 1883 nr. 63), zaś Tow. ryb. dokupiło od Doruli 11.000, zmarniało ikry i rybek 15.312, a wychowano i rozpuszczono 85.688 łososiąt.

2. Lipień. Rybiarnia arcyksięcia Albrechta w Wiśle przesiedliła ponownie do źródłowisk Wisły 3000 lipieniąt. Oddział Tow. ryb. zamierzył przesiedlić lipienia do Sanu i kupił na ten cel 10.000 ikry, ale zmarniała ona prawie wszystka, bo tylko 30 rybek z niej uzyskano.

3. Karp. Do stawku głównego szpitala w Krakowie wpuszczono dnia 6. Maja 120 karpiąt, które p. W. Habicht ofiarował i z Krzyża przysłał.

4. Pstrąg (Trutta fario): a) Rybiarnia arcyksięcia Albrechta w Wiśle wychowała z własnej ikry i rozpuściła w źródłowiskach Wisły 39.806 pstrążąt. b) Rybiarnia arcyks. Albrechta w Kamesznicy wychowała z własnej ikry i rozpuściła w źródłowych potokach Soły 20.000 pstrążąt. c) Oddział Tow. ryb. w Suchy wychował z 8000 ikry z daru hr. Artura Potockiego („Czas“ 1883 nr. 63) i rozpuścił dnia 18. Marca w Stryszawce i Skawie 7380 pstrążąt. d) Tow. ryb. rozpuściło d. 3. Kwietnia pod Mydlnikami w Rudawie 2000 pstrążąt, ofiarowanych na ten cel przez hr. Art. Potockiego z jego pstrągarni w Dubiu („Czas“ 1883 nr. 76, „Nowa Reforma“ 1883 nr. 82). e) Pstrągarnia hr. Art. Potockiego zarybiła Szklarkę i Krzeszówkę 18959 pstrążątami własnego chowu w Dubiu. f) Oddział Tow. ryb. w Myślenicach otrzymał w darze od hr. Art. Potockiego („Czas“ 1883 nr. 63) 12.000 ikry, wychował z tego i rozpuścił dnia 28. Kwietnia w Rabie 10.000 pstrążąt. g) Oddział Tow. ryb. w Stanisławowie otrzymał w darze od hr. Artura Potockiego 10.000 ikry z Dubia, a dokupił od Doruli 2000 ikry, wychował z tego i rozpuścił d. 13. Maja w Bystrzycy Nadworniańskiej 11.373 pstrążąt. Razem więc rozpuszczono 109.518 pstrążąt.

5. Salmo fontinalis z Ameryki. Pstrągarnia hr. Art. Potockiego w Dubiu wychowała z 1000 ikry, którą v. Behr ofiarował, i rozpuściła d. 21. Kwietnia w wodach zakładu nad Szklarką 900 sztuk, aby tu urosły i można z nich mieć własną ikrę. Zeszłego roku zarybiono tym cennym gatunkiem źródłowiska Wisły i darzy się tam, jak doniósł p. Karbasch.

6. Landlocked-Salmon, łosoś z jezior amerykańskich, który utracił popęd wędrowania i mnoży się w jeziorach. v. Behr ofiarował 934 ikry tej drogocennej ryby, a rybiarnia arcyks. Albrechta w Wiśle wychowała z niej 774 rybek, które celem chowu w czystej krwi wpuściła do osobnego stawku, umyślnie dla nich przyrządzonego nad źródłowym potokiem Wisły. Część narybku tego zabierze bar. Aleks. Gostkowski do Tomic i będzie go chował w osobnym stawku nad górskim potokiem Choczenką. Szczęść Boże!

Razem więc rozpuszczono w 1883 roku 200.000 różnego narybku, a w poprzednich latach 680.000, co razem czyni poważną sumę 880.000 narybku. Oby tylko kraj doczekał się raz ogłoszenia ustawy rybackiej i rozporządzenia wykonawczego do niej, a przez to doznały mozolne i kosztowne usiłowania ku podniesieniu krajowego rybactwa pożądanego poparcia.

Kraków, dnia 8. Czerwca 1883.

*Dr. M. Nowicki.*

## INSERATY.




Redaktor: **Józef Łoziński.** Adres: **Władysław Zontak** ul. Teatralna Nr. 18.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.